

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE



SUMA WSZYSTKICH DŹWIĘKÓW

ROZMOWA Z MATEUSZEM GŁOMBICĄ
STR. 9-11



KILKA SŁÓW OD REDAKTORA...

Drodzy Czytelnicy,

oddajemy w Wasze ręce kolejny numer naszego kwartalnika. Od ostatniego wydania wiele wydarzyło się w temacie kolejki wąskotorowej, o której pisał Karol Hrubesz. Na początku marca Maciej Gogulla, wójt gminy Pilchowice podpisał akt notarialny zakupu budynku dworca w Nieborowicach wraz z działką. Tym samym zakończył się długi proces starań o przejęcie tego obiektu. Teraz stoimy przed kolejnym etapem, mając ogromne chęci i czując odpowiedzialność za ten zabytkowy obiekt. Bardzo pozytywny odzew naszych mieszkańców, ale także okolicznych miejscowości, pokazuje, jak ważne w świadomości społecznej jest to miejsce. Potwierdziły to także otwarte konsultacje, na których pojawiło się wiele ciekawych pomysłów i sugestii. Obecnie studenci pod kierownictwem prof. Joanny Sokołowskiej-Moskwiak

- dyrektor Instytutu Architektury Akademii Nauk Stosowanych w Raciborzu, pracują nad przygotowaniem koncepcji zagospodarowania terenu i samego dworca. Trwają intensywne działania mające na celu przygotowanie dokumentacji niezbędnej do pozyskania zewnętrznego dofinansowania. O wszystkich ważnych etapach prac będziemy Państwa informować. Tymczasem zachęcamy do współpracy, jeśli posiadacie Państwo jakieś stare fotografie dworca i stacji, bilety, to bardzo chętnie je zdigitalizujemy. Z pewnością przydadzą się w procesie odnawiania obiektu, ale także na cele wystawiennicze i edukacyjne. Gorąco zapraszamy.

z pozdrowieniami
Waldemar Pietrzak
redaktor naczelny



W NUMERZE:

JESZCZE O KUŹNI NIEBOROWSKIEJ

Kuźnia Nieborowska powoli odkrywa przed nami tajemnice swojej historii - fascynując i zaskakując.

strony 6-8

NASZE DROGI DO PILCHOWIC cz. I

Z Francji do Pilchowic - rozmowa z państwem Krystyną i Zdzisławem Klimczakami.

strony 12-14

OJCIEC MARCIN STRZODA, MARINUS STREDONIUS, MARTIN STŘEDA

Zapewne wielu z nas będąc w Gliwicach zastanawiało się, kto to jest ten Marcin Strzoda, którego imię nosi ulica w centrum miasta?

strony 15-19

WIELKANOC

Cudny wiosenny poranek. Ptaki śpiewają, od pól płynie zapach ziemi. Taki dobry. Trudny do opisanie.

strony 20-21

Z DALA ROZBRZMIEWA GŁOS „HARMONII”

Na starej, piastowskiej ziemi śląskiej pieśń rozbrzmiewała zawsze. Po roku 1848, w okresie budzenia się świadomości narodowej, Ślązacy sięgali świadomie po pieśń jako oręż w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne.

strony 22-25

PATRZ POD NOGI!..... TAM MOGĄ BYĆ ZABYTKI

strona 26

„SOBOTA Z RODZINĄ” KONCERT „WIOSENNIE, PO IR- LANDZKU” „MŁODZIEŻ DZIECIOM”

Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach informuje

strony 28-29

INFORMACJE
HISTORYCZNE I KULTURALNE
Z GMINY PILCHOWICE

Wydawca:
Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach
ul. Karola Miarki 123,
44-189 Wilcza
Redaktor naczelny:
Waldemar Pietrzak

Kolegium redakcyjne:
Karol Hrubesz, Krzysztof Musiolik,
Ryszard Pławewski, Piotr Skorupa,
Agnieszka Robok, Genowefa Suchecka,
Anna Surdel, Krzysztof Waniczek.
www.historiapilchowice.pl

Projekt graficzny i skład:
Fabryka Pomysłów PR Krzysztof Krzemiński
Druk: Drukarnia Advert, Chorzów
Nakład: 1000 egz.
redakcja@historiapilchowice.pl
ISSN 2544-1094

DZIAŁALNOŚĆ STOWARZYSZENIA PILCHOWICZANIE PILCHOWICZANOM



OD PAŹDZIERNIKA 2022 ROKU DO KWIETNIA 2023 ROKU

W czasie tych kilku miesięcy między innymi kontynuowaliśmy cykl spotkań w ramach programu na rzecz osób starszych „Aktywni+”. Damian Hamerla omówił temat nieprzemyślanych wydatków „Złodziej pieniądze - gdzie są moje pieniądze?”. Katarzyna Grolik poprowadziła warsztaty poświęcone sztuce rozmawiania. Tomasz Dandy naświetlił zagadnienia związane z bezpieczeństwem w internecie.

Kolejne warsztaty poświęcone wolontariatowi ponownie poprowadził Damian Hamerla, który po omówieniu strony prawnej wolontariatu przedstawił film o wolontariuszach z Polski pracujących w Sierra Leone.

Wędrowaliśmy też po świecie. W fotograficzną podróż portugalskim odcinkiem szlaku Św. Jakuba zabrał nas Wojciech Popowicz, który przeszedł ten odcinek w 2017 roku - zabrało mu to blisko miesiąc. Rozpoczął szlak w Lizbonie, a zakończył w Santiago de Compostela przechodząc 634 km.

W czasie jednego ze styczniowych spotkań Teresa Skawińska opowiedziała o swoim wyjeździe do Islandii. Na tym spotkaniu wymieniliśmy się również doświadczeniami, jak domowymi metodami walczyć z gripą.



Pod koniec lutego gościliśmy Ewę Bohosiewicz, która prowadzi Klub Podróżnika przy UTW Gliwice. Pani Ewa opowiedziała nam o swojej wycieczce do Nepalu ilustrując prelekcję licznymi zdjęciami.

W czasie jednego z kwietniowych spotkań Anna Surdel zaprezentowała zdjęcia z wycieczki do Chin.

Oprócz fotograficznych wypraw odbyła się pod koniec kwietnia autokarowa jednodniowa wycieczka do Warszawy. Przy przepięknej pogodzie warszawskie Stare Miasto i Łazienki Królewskie zrobiły ogromne wrażenie.

Nie brakowało imprez muzycznych - 14 listopada odbył się Koncert Młodych Talentów zorganizowany przez Agnieszkę Robok, w czasie którego wystąpiło dziesięcioro młodych muzyków. W styczniowy poniedziałek kołędowaliśmy razem z Agnieszką. Na tym spotkaniu również obejrzelismy zdjęcia z życia księdza Kolarczyka, pilchowskiego proboszcza w latach 1936-1965.

W czasie finału WOŚP w niedzielę 29 stycznia 2023 roku zorganizowaliśmy pokaz filmu z koncertu



Andre Rieu i jego orkiestry w Maastricht. W czasie seansu można było wziąć udział w zbiórce na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

6 lutego odbył się po kilkuletniej przerwie babski comber. Jak zawsze bawiliśmy się świetnie, tym razem pod hasłem „Kulisy srebrnego ekranu”. Przygrywał nam zespół Marzenie.

Nie brakowało również muzyki i śpiewu na XII Pilchowskim Jarmarku Wielkanocnym, który po długiej przerwie odbył się 2 kwietnia br. w hali sportowej ZSP Pilchowice - bardzo dziękujemy za udostępnienie hali dyrektorowi Łukaszowi Kwiotkowi. Wystąpiły pilchowskie przedszkolaki oraz młodzież ze Studia Musicalowego THE CHAN-





CE prowadzonego przez Annę Jakiesz-Błasiak. Zaśpiewał Młodzieżowy Chór Mieszany Schola Cantorum z Knurowa pod dyktando Kamilli Pa-jąk. Zatańczyły dzieci i młodzież ze Studia Tańca i Ruchu EFFORTE kierowanego przez Dariusza Paw-laka. Uczniowie czwartych klas Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Pilchowicach prowadzeni przez polonistkę Mariolę Serafin pokazali specjalnie przygotowany program „Wkrótce wielkanocne, czyli rodzinne święta”.

Wszystkim występującym i ich opiekunom serdecznie dziękujemy za uświetnienie jarmarku.

Były również inne atrakcje – wystawy prac Amatorskiej Grupy Malarskiej OssianArt, prac przedszkolaków oraz zdjęć archiwalnych „Pilchowice w latach sześćdziesiątych”. Był kącik rękodzielniczy dla dzieci, kącik malowania twarzy i skręcania balonów. Można było coś wybrać spośród bogatej oferty wyrobów rękodzielniczych albo kupić coś do jedzenia czy napić się kawy. Jarmark objął patronatem wójt Maciej Gogulla, a prowadziła tradycyjnie Teresa Bochenek.

Jarmark poprzedziły warsztaty wielkanocne

- robiliśmy kwiaty z bibuły, które zostały wyko-rzystane do dekoracji hali.

Wcześniej w grudniu zorganizowaliśmy warsztaty bożonarodzeniowe - różnymi technikami robi-liśmy bombki, które wzięły udział w powiatowym konkursie plastycznym „Bombka bożonarodzenio-wa” organizowanym przez Centrum Kultury „Zamek w Toszku”.

Zarówno przed Bożym Narodzeniem jak i Wiel-kanocą pilchowickie dzieci robiły kartki ze świątecznymi życzeniami dla mieszkańców Domu Pomocy Społecznej dla Dzieci i Młodzieży Zakonu Ojców Ka-milianów w Pilchowicach. Akcję zorganizowała jak zwykle Agnieszka Robok.

W marcu odbyło się spotkanie poświęcone wy-branym książkom z Gminnej Biblioteki Publicznej w Pilchowicach. Tu muszę dodać, że nasza koleżanka Stefania Ciupke zajęła pierwsze miejsce w kategorii dorośli w zorganizowanym przez bibliotekę konkur-sie „Zaczytani 2022”.

Dużo się działo. Mamy również bogate plany na przyszłość i już teraz zapraszam na wszystkie wyda-rzenia, które będziemy organizować w najbliższym

czasie. A na razie cieszymy się wiosną, o której pię-knie napisała Grażyna Kus.

Anna Surdel



*Wiosna zwyczajnie jest.
Pachnie i kwitnie,
wieje, szaleje.
Zbolałą duszę chce pocieszyć.
Żółte bukiety ściele wokół.
I choć świat się trwoży,
nie zatrzymasz jej wcale.
Poczekaj na lepszy czas,
daj się zastanowić.
A ona zwyczajnie przyszła.
Nadzieję ofiarowała,
że przez jej kolory,
lepszym stanie się świat.
Wiara czyni cuda.
Nadzieja koi ból.
A wiosna nowe daje życie.*

Grażyna Kus



JESZCZE O KUŹNI NIEBOROWSKIEJ

Kuźnia Nieborowska powoli odkrywa przed nami tajemnice swojej historii - fascynując i zaskakując.

Ciekawym zbiegiem okoliczności w ostatnim czasie pojawiły się dwie niezwykle pamiątki związane z przeszłością tej osady. Jedną z mieszkańek udostępniła obraz namalowany w 1909 roku. Akwarela przedstawia pałac w Kuźni z jeszcze istniejącą wieżą. Dotąd wieżę tę znaliśmy tylko z jednej widokówki.

Trzeba przyznać, że wysoka budowla z murem pruskim nadawała pałacowi prawdziwie bajkowy charakter. Według różnych przekazów wieżę rozebrano lub wybuchł w niej pożar. Rozbieżne są też lata, w których miała ulec zniszczeniu - jedni podają, że był to początek XX wieku, inni - że lata trzydzieste.

Co ciekawe udostępniona akwarela przedstawia pałac od strony wschodniej i jest to jedyne znane nam ujęcie z tej strony, gdyż inne (nieliczne zresztą) zdjęcia i widokówki robione były zawsze od strony stawu, czyli z południowego zachodu. Obraz pokazuje, że istniejący do dziś budynek, nazywany teraz oficyną, był kiedyś częścią pałacu ozdobioną m.in. paradnym balkonem. Budowla układała się w oryginalny kształt litery T, a wieża była swoistym łącznikiem między jej dwoma częściami. Czy jedno ze skrzydeł powstało wcześniej? Być może uda się tego kiedyś dowiedzieć.

Drugą bezcenną pamiątką z życia dawnej Kuźni Nieborowskiej okazały się udostępnione przez panią Sylwię Rogon protokoły z posiedzeń rady gminy (dziś powiedzielibyśmy - rady sołeckiej). W latach 1808 - 1815 dokonano w Prusach reorganizacji władz lokalnych. Kraj dzielił się na prowincje (z nadprezydentami na czele), dalej rejencje (z prezydentami) i powiaty, na czele których stali landraci (starostowie). Najdrobniejszą jednostką podziału administracyjnego były gminy miejskie i wiejskie.

Organami gminy wiejskiej byli: przełożony (naczelnik) wraz z ławnikami oraz przedstawicielstwo (zgromadzenie gminne). Gminy miejskie i wiejskie były korporacjami prawa publicznego, którym powierzono samorząd we własnych sprawach już od początku XIX w., w odróżnieniu od wyższych stopni podziału administracyjnego, które samorządność otrzymały dopiero w drugiej połowie stulecia[1].

Pierwszy zapis w odnalezionej księdze protokołów pochodzi z 7 sierpnia 1897 roku (zapewne jednak zgromadzenie gminne istniało w Kuźni Nieborowskiej już wcześniej i być może istnieje /istniała/ też wcześniejsza księga protokołów). Odnalezione protokoły pisane są w języku niemieckim, za wyjątkiem ostatniego z 8 kwietnia 1945 r., który zapisany jest po

polsku. Na pierwszym zebraniu obecni byli: Josef Furgoł, Alois Quittek, Michael Kaschek, Wilhelm Plaskuda, Josef Galwas, Josef Tomiczek oraz naczelnik Friedrich Wiosna (karczmarz). Spotkania rady odbywały się z różną częstotliwością: czasem w odstępie kilku dni, najrzadziej co rok. Co ciekawe - w niektórych rodzinach zaangażowanie w życie lokalnej społeczności stało się tradycją przekazywaną z pokolenia na pokolenie. I tak początkowo członkiem rady był Josef Tomiczek, a od ok. 1918 jego syn Emanuel. Podobnie w rodzinie Furgoł - najpierw w radzie działał Josef, a potem jego syn Julius. Również Johann Kwitek przejął członkostwo w radzie po swoim ojcu Alojzie. Z protokołów można się dowiedzieć, że naczelnikiem był na początku Friedrich Wiosna, od 1905 roku Josef Furgoł, w okolicach roku 1920 - Emanuel Tomiczek, od 1925 P. Pietruszka, od 1938 Julius Furgoł. W protokołach pojawiają się różne nazwiska - jedne bardzo konsekwentnie, przez wiele lat, inne po kilka zaledwie razy. Wszyscy wymienieni w mniejszym lub większym stopniu działali na rzecz lokalnej społeczności. Oto osoby figurujące w księdze:

- od 1870 r. - Johann Galwas, Peter Schachta
- od 1905 r. - Motzny

- od maja 1915 r. - Emanuel Skopp, Peter Cwolek i Twardawa
- od 1917 r. - Wawrzinek
- od 1919 r. - August Heiduk
- od 1925 r. - Stefan Kaschek, Pietruszka, Wilhelm Kaschek, Julius Złotoś
- w 1927 r. - Johann Wiosna
- od 1930 r. - Josef Dreszer, Johann Kamiński, Robert Waleczek
- od 1935 r. - Winkler, Otrzonsek, Johann Czaprocki
- od 1939 r. - Labus
- od 1942 r. - Klinger

Wydaje się, że zebrania rady odbywały się w karczmie. Zachowane protokoły pisane są w większości ręcznie, niezwykle starannie, kilka protokołów z lat 40. XX wieku jest drukowanych. Niezwykłą wartość mają pojawiające się od 1937 pieczęcie Kuźni Nieborowskiej. Zazwyczaj protokoły dotyczą zatwierdzania budżetu, przyjmowania sprawozdań finansowych z kończących się lat, ustalania wysokości podatków (od gospodarstw, działek, lasów, handlu itp.). Niektóre jednak zapiski są ciekawym świadectwem historii. I tak na przykład w 1905 roku mowa jest o zakupie działki pod budowę szkoły



Obraz przedstawiający pałac w Kuźni, widoczna data 1909.



w Nieborowicach i konieczności składki funduszy na ten cel. Z kolei w 1915 r. mieszkańcy złożyli chęć przynależenia do parafii Pilchowice, a nie jak wcześniej do Wilczy, gdyż droga do Pilchowic jest znacznie lepsza, gdy tymczasem droga do kościoła w Wilczy prowadzi przez teren, przez który właściciel zabrania przejścia. W 1928 roku mieszkańcy i rada wyrazili sprzeciw wobec wysokich podatków nałożonych na mieszkańców. Argumentowali, że przy tak złym stanie gleb i niskich plonach nie są w stanie zapłacić tak wysokich kwot. Jest to echo początku Wielkiego Kryzysu

w europejskiej gospodarce, który w największym stopniu dotknął tereny Niemiec. W sierpniu 1929 musiała naszą okolicę nawiedzić gwałtowna burza, gdyż protokół informuje o przyznaniu pożyczki rolnikom poszkodowanym w jej wyniku. W zapiskach z 24 kwietnia 1932 widnieje zapis licytacji pomiędzy panami von Schroterem, Waliczkiem a Schwarzem. Licytacja dotyczyła wydzierżawienia prawa do polowania na terenie gminy, a wygrał ją von Schroter[?].

Trzeci od prawej stoi z tyłu pan Emanuel Tomiczek - sołtys Kuźni Nieborowskiej, na lewo od niego - Emanuel Skopp, członek rady sołeckiej.

Von Schroter był właścicielem pałacu i majątku w Kuźni i Szczygłowicach. W protokole z 1938 mowa jest o przedłużeniu wspomnianej wcześniej umowy wynajmu polowania z Friedrichem Schroterem, która to wygasła w czerwcu 1938. Umowa została przedłużona do 1944 r. W protokołach znajdziemy też świadectwo trudnych czasów wojennych: 28 marca 1941 roku radny Labus nie pojawił się na zebraniu z powodu służby w Wehrmachcie.

Jako ciekawostkę zamieszczam pełne sprawozdanie z pierwszego po zakończeniu II wojny światowej posiedzenia rady Kuźni Nieborowskiej: „Protokół z posiedzenia Zarządu Gminnego z Nieborowskiej Kuźni spisany w dniu 8 kwietnia 1945 r. w sali gospody p. Pietruszkowej. Zebranie zwołane na skutek zarządzenia Naczelnika gminy p. Tomiczka Emanuela. Zwołane zebranie prowadzi obyw. Tomiczek. Obecnych 34 obywateli gminy Nieborowskiej Kuźni. Obecny z ramienia Tymczasowego Rządu RP pełnomocnik wojewódzki obyw. Gzel Wincenty.

1.Obywatel Tomiczek podał następujących kandydatów do wyborów zarządu gminnego:

- a) Tomiczek Emanuel, naczelnik gminy
b) Waleczek Robert
c) Hajduk Augustyn
d) Szczepanek Paweł, sekretarz gminy

Wyżej wymienieni zostali z podanymi funkcjami jednogłośnie wybrani. „Księga protokołów ujrzała światło dzienne dzięki staraniom pani sołtys Kuźni Nieborowskiej Bożeny Koprjaniuk. Okazało się, że w tych zapiskach znajduje się również część historii jej rodziny. „Mój dziadek Emanuel Skopp osiedlił się na Kuźni w 1915 roku. Przybył tu wraz z dwoma innymi rodzinami z Biskupic. Zbudowano wówczas trzy podobne do siebie ceglane domy przy dzisiejszej ulicy Knurowskiej.

Okazało się, że nowo przybyli od razu aktywnie włączyli się w życie Kuźni. Nazwisko dziadka wiele razy pojawia się w protokołach rady, a jego szwagier - pan Tomiczek - był przez szereg lat aktywnym członkiem rady, a potem sołtysiem. Jestem bardzo dumna z tego i cieszę się, że mogę kontynuować ich pracę dla naszej pięknej miejscowości"- dodaje pani sołtys.

Agnieszka Robok



Podziękowania dla pań Sylwii Rogon, Danuty Hoincy i Bożeny Kopraniuk za wkład w zachowanie naszego dziedzictwa oraz dla pana Romana Copa za pomoc w tłumaczeniach rękopisów.

- [1] www.notatek.pl
[2] Tłumaczenie Roman Cop.

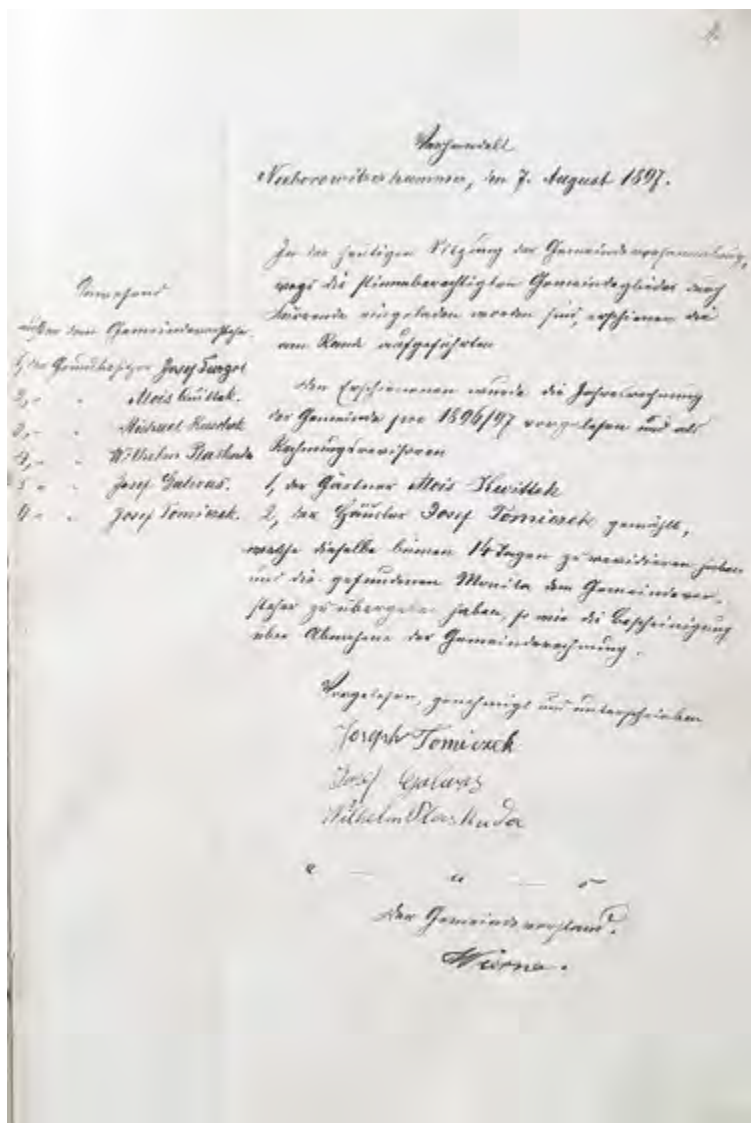


Pieczęć
Kuźni Nieborowskiej
(od 1936 obowiązywała
niemiecka
nazwa
Neubersteich).

Księga protokołów
rady sołeckiej
Kuźni Nieborowskiej.



Pierwszy zapis
w księdze,
pochodzący
z roku 1897r.



SUMA WSZYSTKICH DŹWIĘKÓW

Rozmowa z Mateuszem Głombicą

WALDEMAR PIETRZAK: Mieszkańcy naszej gminy, a zwłaszcza uczniowie pilchowskiej szkoły znają Ciebie jako nauczyciela matematyki, ale także jako muzyka, charyzmatycznego gitarzystę. To dość zaskakująca mieszanka. Są dla Ciebie równie ważne? Czy któraś przoduje?

MATEUSZE GŁOMBICA: Wbrew pozorom matematyka i muzyka wcale daleko od siebie nie stoją. Matematyka pięknie opisuje zasady muzyki. Już w 4 klasie pokazuję dzieciakom film, jak starożytni z prostych ułamków tworzyli instrumenty strunowe. I chociaż nie wyobrażam sobie życia bez muzyki, to jednak przede wszystkim jestem matematykiem i to zajmuje pierwsze miejsce. Muzykowanie jest dodatkiem, odskocznią.

Mieliśmy przyjemność posłuchać Twojej gry podczas ostatnich Finałów Wielkiej

Orkiestry Świątecznej Pomocy, przyznam, że dajesz czadu, pomimo faktu, że jesteś solistą. Nie myślałeś nigdy o graniu w zespole?

Grałem w wielu zespołach i projektach. Nie chciałbym wchodzić w szczegóły, ale czasy dla muzyków są bardzo trudne. Nurt, który reprezentuję należy do niszowej muzyki nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Dlatego w pewnym momencie stwierdziłem, że chcę pójść własną drogą i potencjalne wady tej decyzji zamienić w zalety. Od tamtej pory mam pełną niezależność. Mogę nagrywać co chcę, jak chcę i to, co mi w duszy gra a nie to, czego wymaga np. producent, wytwórnia czy co się „sprzedaje”. Nie jestem ograniczony kontraktami. Nie ma presji czasu. Po prostu nic nie muszę. To wielkie szczęście, że mogę sobie na taki układ pozwolić. Dzięki temu mogę się skupić w 100% tylko na muzyce. Uwielbiam komponować, analizować, tworzyć, później produkować własny materiał.

To wymaga czasu i otwartego umysłu. Zaryzykuję twierdzenie, że przez to każdy kawałek, który wypuszczam „trzyma poziom” – recenzenci branżowi chwalą, ludziom się podoba. Czasem nawet jakieś media się odezwą same – ostatnio np. moje kawałki były częścią audycji „Pro Polskie” w Pro Radio. To bardzo miłe. Podsumowując – stawiam na jakość, a nie ilość. Interesuje mnie muzyka i to nią chcę się dzielić z ludźmi. Oczywiście zakładam, że nie zamknęłam drzwi na zawsze – jeśli okoliczności by temu sprzyjały, chętnie dołączyłbym lub stworzył kiedyś jakiś zespół od podstaw. Na razie jednak chcę się skupić na sobie.

Jesteś samoukiem, czy pobierałeś gdzieś lekcje? Szkoła muzyczna? Ognisko?

Przygodę z muzyką rozpocząłem jako kilkulatek nauką gry na keyboardzie w ognisku muzycznym. W wieku 13 lat znalazłem przypadkiem na strychu starą gitarę akustyczną. To było to. Pierwsze chwytaki pokazał mi kuzyn. Ze względu na wcześniejsze doświadczenia z keyboardem miałem już wyrobione jakieś poczucie rytmu i słuchu muzycznego. Dalej uczyłem się sam gry na gitarze. W liceum pojawiły się jakieś pierwsze garażowe zespoły i pierwszy koncert, za który dostałem pizzę. Kiedy poszedłem na studia matematyczne, gitara poszła w odstawkę. Dopiero po otrzymaniu dyplomu wróciłem do



regularnego grania. Przez praktycznie 3 lata nie wychodziłem z pokoju zamknięty z gitarą. Wziąłem wtedy kilka lekcji u zawodowego muzyka sesyjnego - a więc stuprocentowego praktyka. To był przełom. Zacząłem dostrzegać i słyszeć to, czego wcześniej nie potrafiłem uchwycić. Później pojawił się brytyjski internetowy serwis gitarowy oferujący pełne kurs (bardzo wymagające i trudne, ale dające rewelacyjne efekty). I tutaj właśnie pomogła mi matematyka - dzięki umiejętności analitycznego myślenia byłem w stanie samodzielnie studiować materiały i wyciągać wnioski. W międzyczasie zbudowałem swoje własne mini studio nagrań i tak cała ta przygoda trwa do dziś.

Grasz czasami na lekcjach matematyki? Próboweś kiedyś tłumaczyć matematykę za pomocą muzyki?

Jak wspominałem przy pierwszym pytaniu, matematyka i muzyka są sobie bardzo bliskie. Już podczas pierwszych lekcji gry na dowolnym instrumencie dowiadujemy się co to ćwierćnuta, ósemka, szesnastka itd. Z matematycznego punktu widzenia to nic innego jak ułamki. Tak,

czasami korzystam z tego faktu. Świetnie sprawdzają się też piosenki z tekstami matematycznymi, twierdzeniami lub wzorami. Hitem tego roku szkolnego jest twierdzenie Pitagorasa („A do kwadratu plus be do kwadratu równa się ce do kwadratu”). To patent, który działa w wielu dziedzinach. Niech się zgłosi ten, który nie zaczynał nauki języka od prostych piosenek :)

Jak reagują twoi uczniowie, gdy widzą i słyszą Cię po raz pierwszy w roli gitarzysty?

Zazwyczaj są mocno zdziwieni „Ale jak to tak?”. Na szczęście jajkiem jeszcze nie oberwałem, więc chyba nie jest źle (śmiech). Tutaj chodzi o coś innego - o zarażanie pasją. Jeśli choć jedna osoba dzięki temu zainteresuje się muzyką, to już jest sukces. Dzieciaki czasem przynoszą swoje instrumenty i chwalą się na lekcji postępami (oczywiście dopiero jak rozwiążemy wszystkie zadania).

Masz w głowie jakiś muzyczny projekt, który Cię napędza? Nagranie płyty albo występ na jakiejś scenie?

Na pewno chciałbym częściej wydawać nowe utwory. Toczę z sobą nieustanne wewnętrzne

boje. Z jednej strony chciałbym wydać drugą długogrającą płytę solową (pierwszą nagrałem w 2018). Z drugiej wiem, że w obecnych czasach lepiej sprawdzają się single. Cały czas pracuję nad nowymi utworami. Zobaczymy, co z tego wyjdzie. Jeśli chodzi o marzenia sceniczne, to myślę, że są podobne jak większości muzyków – grać dla jak największej ilości osób. Osobistym marzeniem, jeszcze z czasów nastoletnich, to zagranie na scenie Woodstockowej. Kto wie, może kiedyś się uda?

Jako człowiek, który wychował się i dorastał w latach 90-tych mam rockową duszę. A jak Ty oceniasz dzisiejszą młodzież i jej muzyczne gusta? Czy faktycznie rock umarł? Został wyparty przez hip-hop i pop?

Jestem zdania, że pomimo ogromnego postępu technologicznego jaki przyniósł XXI wiek, równolegle zmagamy się z pewnego rodzaju regresem kulturalnym. Cytując klasyka z serialu Ranczo: „Internet zatarł granice pomiędzy twórcą a odbiorcą, wytwarzając fałszywe z gruntu przekonanie, że twórcą może być każdy”. W pełni się z tym zgadzam. Z przerwaniem obserwuję



jak młodzież zachwyca się produkcjami, które jeszcze 20 lat temu nie miałyby żadnych szans – nikt nie chciałby tego słuchać. Problem dotyczy nie tylko rocka, ale ogólnie szeroko pojętej kultury. Dobra muzyka, niezależnie od gatunku, zawsze się obroni. Naszym zadaniem jest uwrażliwiać młode pokolenie i pokazywać, że rock to coś więcej niż hałas, rap to coś więcej niż rzucanie bluzgów, pop nie potrzebuje – za przeproszeniem – machania gołym tyłkiem w teledysku żeby przykuć uwagę itd. Wartościowej muzyki dookoła jest sporo. Ale skąd dzieciaki mają mieć inne wzorce, skoro nikt nigdy im ich nie pokazał? Porównałbym to do człowieka, który zna kilka liter alfabetu i porozumiewałby się tylko za pomocą słów złożonych z tych liter. Jakże uboższe będzie jego funkcjonowanie. Ile możliwości straci. Miles Davis (uznawany za jednego z najbardziej znaczących, innowacyjnych i wpływowych muzyków XX wieku) mawiał: „Wiedza to wolność, a ignorancja to niewola.” Tu jest nasze bardzo ważne zadanie – dawać przykład dzieciakom, że można inaczej, że warto się uczyć, poznawać

świat, wychodzić poza strefę własnego komfortu. Jeśli zapytasz kogoś z moich uczniów czego najbardziej nie lubię, to powie, że nie cierpię tzw. przepisywania – „Przepiszcie to i to z tablicy.” Zawsze wszystko dokładnie tłumaczę, a dopiero później pada komunikat: „Zapisać sobie ze zrozumieniem”. To ogromna różnica.

Nie mogę nie zapytać o matematykę – królową nauk. Ten przedmiot chyba nigdy nie jest w czołówce ulubionych, niezależnie od dekady. W czym leży sekret nauki tego przedmiotu? W systematyczności? Jakichś szczególnych predyspozycji?

Zawsze powtarzam, że jestem w stanie nauczyć matematyki każdego. Warunek jest jeden – osoba ta musi chcieć się nauczyć. Sam śledzę różne nowinki dydaktyczne, niedawno brałem udział w ogólnopolskiej Konferencji Innowacyjnych Nauczycieli Matematyki. Wyznaję zasadę, że jeśli się nie rozwijasz, to się cofasz. Sekret

nauczania? Hm... na pewno warto zadbać o atmosferę w klasie, o dobry nastrój oraz przede wszystkim bycie autentycznym, szczerym i naturalnym. Nie zapominać, że uczeń, to też człowiek. Czy my, dorośli, zawsze wszystkie czynności wykonujemy na piątkę? Na to pytanie niech każdy odpowie sobie sam...

Pozostaje mi życzyć Ci sukcesów na obu płaszczyznach. Mam nadzieję, że okazji do grania nie zabraknie, a Twoi uczniowie niech będą tymi, którzy najlepiej ze szkoły będą wspominać lekcje matematyki. Wszystkiego dobrego i dzięki za rozmowę.

Rozmawiał
Waldemar Pietrzak



Pilchowice na FB
Zapraszamy na oficjalny profil www.facebook.com/pilchowice



NASZE DROGI DO PILCHOWIC CZ. I

Z Francji do Pilchowic - rozmowa z państwem Krystyną i Zdzisławem Klimczakami.

Podczas jednego ze spotkań Stowarzyszenia Pilchowiczanie Pilchowiczanom oglądaliśmy wyświetlane na ekranie stare zdjęcia. Wspominaliśmy miejsca, wydarzenia i opowiadaliśmy poplątane niejednokrotnie historie życia mieszkańców. Po spotkaniu podeszła do mnie pani Klimczak i powiedziała: „A mój mąż to ma dopiero ciekawy życiorys! Czy wie pani, że on się urodził we Francji?”. Takiej okazji nie można zmarnować. Umówiliśmy się więc na rozmowę. Temat zainteresował mnie tym bardziej, że właśnie skończyłam czytać książkę Sabiny Waszut „Listy z czarnych miast „ na temat rodzin, które emigrowały za pracą ze Śląska i Małopolski do Francji. Nie myślałam, że dane mi będzie spotkać kogoś, kto przeżył to osobiście.

Czy to prawda, że urodził się pan we Francji?

ZDZISŁAW KLIMCZAK: *Tak. Urodziłem się w Caen, stolicy Normandii.*

Na dowód pan Zdzisław pokazuje paszport z datą i miejscem urodzenia.

A jak pana rodzina znalazła się we Francji?

Z.K.: *Wszystko zaczęło się od mojego dziadka Leopolda Klimczaka. Pochodził on z Libiąża Małego. Walczył w I wojnie światowej. Kiedy wrócił z frontu w jego miejscowości został zabity wojskowy. Oskarżano 3 młodych chłopaków, w tym dziadka. By uniknąć aresztowania młodzi uciekli przez granicę do Austrii, a potem do Francji. Dziadek znalazł tam pracę w kopalni, dostał dom. A że przed wojną był już żonaty, wrócił i zabrał rodzinę ze sobą, w tym moją tatę.*

A mama?

Z.K.: *Mama pochodziła z Rudnik Małych pod Częstochową. Jej ojciec wraz z rodziną wyjechał do Francji szukać pracy i godnego życia.*

Czyli rodzice poznali się we Francji?

Z.K.: *Tak. Pobrali się w 1922 roku. Mieszkali w Potigny1 w Normandii, w departamencie Calvados. Byli patriotami, uczyli dzieci polskiego. Tata bardzo aktywnie działał w Polskim Towarzystwie Wzajemnej Pomocy w Potigny.*

Czy prawdę jest to co w swojej książce opisuje pani Waszut, że warunki pracy w kopalniach francuskich były bardzo trudne?

Z.K.: *Tak. Wydobycie było tam o wiele bardziej prymitywne niż na Śląsku. Górnicy pracowali najprostszyimi narzędziami, w ciężkich warunkach. Niestety dość często zdarzały się wypadki. Ale za to każda rodzina górnicza otrzymywała mały ceglany domek z ogródkiem. Warunki życia były bardzo dobre.*

A jak to się stało, że pana rodzina wróciła do Polski?

Z.K.: *Tak jak mówiłem rodzice byli patriotami i w 1949 roku zdecydowali o powrocie do ojczyzny. Wiązali nadzieję z Edwardem Gierkiem, którego tata znał osobiście. Kiedy wyjechaliśmy z Francji miałem półtora roku. Najpierw zostaliśmy skierowani do Łabęd, a po około roku tata otrzymał urzqd wójta w Wielowsi.*

A czy mówi pan po francusku?



W środku stoi dziadek pana Zdzisława - Leopold Klimczak. Zdjęcie zrobione w Potigny przed jednym z domów, w których mieszkali górnicy.

Z.K.: Niestety nie. Czasem tego żałuję. Jako urodzony we Francji mam oczywiście francuskie obywatelstwo. W związku z tym zostałem w roku 1970 powołany do rocznej służby wojskowej. Miałem pojechać z żoną i dziećmi. Gdybym znał język, to zważywszy jakie były u nas czasy, pewnie byśmy pojechali i już nie wrócili. Usprawiedliwiłem się jednak faktem, że mam małe dzieci i służbę udało się odroczyć.

A w jakich okolicznościach poznał pan żonę? Czy też mieszkała w Wielowsi?

Z.K.: Tak.

KRYSTYNA KLIMCZAK: Mój przyszły mąż mieszkał obok kościoła, gdzie przecież często chodziłam. Ale w dzieciństwie wcale go nie znałam. Spotkaaliśmy się dopiero, kiedy jeździłam autobusem do szkoły popołudniowej a on do pracy. Pobraliśmy się w 1968 roku.

A jak z Wielowsi trafiliście do Pilchowic?

Z.K. Z Wielowsi przenieśliśmy się najpierw do Gierałtowic. Tam mieszkał mój brat. W 1972 roku wyjechał on do Francji. Dom ten „przysługiwał” mu, ponieważ jego żona była nauczycielką. Żeby tego domu nie stracić musiała tam zamieszkać osoba o tym samym nazwisku. I tak znaleźliśmy się w Gierałtowicach. W tamtych latach przyjeżdżałem czasem ze znajomym po chleb do Bogackiego.



Dziadek Leopold Klimczak podczas służby w wojsku w okresie I wojny światowej.



I myślałem sobie, że wcale mi się te Pilchowice nie podobają, że nie chciałbym tu mieszkać (śmiech). A potem, w 1994 córka szukała działki i wybrała to miejsce przy Gliwickiej. Wtedy jeszcze było tu pu-

sto, bardzo mało domów. Wybudowaliśmy dom, a tymczasem córka wyjechała do Francji.

K.K.: Kiedy poważnie zachorowałam bardzo chciałam ze szpitala wrócić do domu, do swojego domu.



Stanisława i Stanisław Klimczak z dziećmi. Na zdjęciu brakuje tylko najmłodszego Zdzisława, który jeszcze się nie urodził. Zdjęcie zrobione we Francji.

Wtedy z dnia na dzień zapadła decyzja, że przenosimy się do Pilchowic, choć podłóg jeszcze nie było i dom był niewykończony. To był 2002 rok.

Z państwa opowieści wynika, że wasza rodzina rozrzucona jest po całym świecie.

Z.K.: Tak, to prawda. Jeden z braci dziadka wyjechał za pracę do Francji, drugi do Kanady. Z mojego rodzeństwa wszyscy oprócz jednej siostry zmarli za granicą - we Francji i w Niemczech. Józia - najmłodsza siostra matki - urodziła się w Rudnikach i wyjechała do Francji jak miała 1,5 roku. Po 72 latach przyjechała odwiedzić kraj swojego urodzenia. Pojechaliśmy z nią do rodzinnej wsi naszej mamy. Ludzie przyjęli nas tam niesamowicie gościnnie i życzliwie, choć nie byli to nasi krewni, a jeśli nawet to bardzo dalecy. Potem pojechaliśmy do Częstochowy. Całą mszę ciotka Józia stała na baczność, bo rodzice zawsze jej mówili, że kiedy będzie przed obrazem MB Częstochowskiej to tak trzeba stać. Stała, a łzy płynęły jej po twarzy. ... Wielkim wzruszeniem było też dla niej obejrzenie występu zespołu Śląsk. Co ciekawe ciocia bardzo dobrze mówiła po polsku, mimo że wyszła za Francuza i przez 72 lata nie była w Polsce. Było to możliwe dzięki temu, że w Potigny rozmawiała z nauczycielem, który pracował w polskiej szkole. K.K.: Jedna z krewnych męża mieszkających we Francji jest artystką. Wykłada na Akademii Sztuk Pięknych, ma swoją galerię. Mamy w domu kilka jej prac.

Powiedział pan, że przy pierwszym spotkaniu Pilchowice nie przypadły panu do gustu. Czy po 20 latach zmienił pan zdanie?

Z.K.: Zdecydowanie! Pilchowiczanie przyjęli mnie niezwykle serdecznie. Szybko się tu zaaklimatyzowaliśmy. Zawsze lubiłem aktywnie działać społecznie i tu znalazłem wiele do tego możliwości. Udzielam się w kościele, jako radny sołecki i razem z żoną jesteśmy członkami Stowarzyszenia Pilchowiczanie Pilchowiczanom.

Dziękuję państwu za opowieść o drodze, która zaprowadziła was do naszych Pilchowic.

Pilchowice będąc dawniej miejscowością przygraniczną, a potem doświadczając zawirowań „wielkiej historii” były i są nadal miejscem zamieszkania ludzi z różnych stron. Jest część rodzin zamieszkujących tu od stuleci, ale jest też wiele, które przybyły tu z zachodu i wschodu, jedni znaleźli tu miłość, inni pracę, inni wymarzone miejsce do życia. Byli też i tacy, którzy dobrowolnie lub pod przymusem



1922 rok. Ślub Stanisławy i Stanisława Klimczaków - rodziców pana Zdzisława.

musieli opuścić ukochaną małą ojczyznę w 1945 roku, i znów inni, którzy pojechali na zachód szukać lepszego życia. W ostatnim czasie widzimy, jak wielu nowych mieszkańców nam przybywa, również tych, których przynęcała tu wojna na Ukrainie. Są to fascynujące procesy. Być może ktoś kiedyś przeanalizuje je dokładnie i opisie. Z pewnością Pilchowice są miejscem, gdzie krzyżują się losy wielu ludzi. Mam

nadzieję, że ta krótka rozmowa będzie pierwszą z wielu będących zapisem niezwykłych dróg życiowych mieszkańców Pilchowic.

Rzomawiała
Agnieszka Robok



OJCIEC MARCIN STRZODA, MARINUS STREDONIUS, MARTIN STŘEDA

Zapewne wielu z nas będąc w Gliwicach zastanawiało się, kto to jest ten Marcin Strzoda, którego imię nosi ulica w centrum miasta? Chodząc do średniej szkoły blisko skrzyżowania ul. Dworcowej i Marcina Strzody nie miałem pojęcia, kto to mógł być ten Strzoda i nie bardzo się tym interesowałem. Może był to jakiś bojownik o polski Śląsk, jakiś Powstaniec Śląski albo przedwojenny komunista? Nic by mnie nie zdziwiło, bo takie były czasy, a nazwisko to w naszym rejonie występuje w różnych miejscowościach - też wokół Pilchowic. Kiedy zacząłem trochę głębiej interesować się historią, a zaczęło się to właśnie od Gliwic, ze zdumieniem stwierdziłem, że nie jest to żaden bojownik, komunista, a ksiądz, jezuita, rdzenny gliwiczanie i to z trudnych czasów wojny trzydziestoletniej. Skąd taka nazwa ulicy w Gliwicach w czasach siermiężnej komuny, kiedy nawet ulicę Dworcową przemianowano wtedy na 1 Maja? Dziwne to. Postać Marcina Strzody znana była wyłącznie w kręgach ludzi interesujących się historią Śląska i Gliwic. W szkole tego nie uczono, a dla socjalistycznych władz postać ta nie miała propagandowego znaczenia. Niemniej ulica była i jest pod tą nazwą. Warto więc chyba trochę zastanowić się, kto to był Marcin Strzoda, a był kimś nietuzinkowym.



nr 2 (25) 2023 maj

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE

Ale zacznijmy od początku. Śląsk, a więc także rejony Gliwic i z pewnością też nasze rejony, od niepamiętnych czasów był zamieszkały. To nie była pusta kraina. Najpierw zamieszkiwali ją Celtowie, później plemiona pochodzenia germańskiego, które ok. 500-600 roku po Chrystusie zostały wyparte przez Słowian przybyłych prawdopodobnie z południowego wschodu. Słowianie przybyli na już dość dobrze zagospodarowany teren. Na naszym Górnym Śląsku stare znaleziska dowodzą tego niezbitnie. Według Johanna Chrzęszcza¹ Górny Śląsk pokrywały bagna i lasy, a na leśnych polanach znajdowały się małe osady - jak na przykład Opole i Gola².

Z czasem poszczególne plemiona słowiańskie połączyły się tworząc państwo wielkomorawskie

(Wielkie Morawy), potem Czechy i Polskę³.

Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że Śląsk w całości, a więc i nasze ziemie Górnego Śląska aż po ziemię krakowską, był w granicach Wielkich Moraw.

Kiedy Mieszko I tworzył podwaliny pod państwo polskie, Wielkie Morawy już nie istniały, cały ten teren, a więc i Śląsk był czeski. Trzeba też wiedzieć, że zanim Mieszko I przyjął chrzest, Śląsk prawdopodobnie był już od dawna chrześcijański. Najpierw było to chrześcijaństwo rytu wschodniego (Cyryl i Metody), a potem rytu łacińskiego. Inną sprawą jest, jak głęboko w tym czasie chrześcijaństwo na Śląsku było już zakorzenione.

Okolo roku 990 Mieszko I podbił cały Śląsk i nasze ziemie stały się prowincją państwa Polan. Właściwie zrozumiałe są roszczenia Czechów wobec Śląska, które od czasu do czasu wybuchały szczególnie ostro. Trudno omawiać tutaj całą historię Polski piastowskiej. Zawiłości polityczne po

rozbiu dzielnicowym spowodowały, że w 1298 roku, czyli niemal po 300 latach panowania śląskich książąt piastowskich związanych z Polską, książę Kazimierz kozielsko-bytomski złożył hołd lenny królowi Czech Wacławowi. Po nim z czasem taki sam hołd złożyli królowi czeskiemu wszyscy książęta - Piastowie śląscy. Tak się złożyło, że akurat ziemia gliwicka (i nasza) była we władaniu księcia Kazimierza, więc staliśmy się częścią korony czeskiej i Świętego Cesarstwa (jako pierwsi), w którym Niemcy (Austria, jakby na to nie patrzeć, to też byli Niemcy) odgrywały decydującą rolę. Królestwo Polskie właściwie nigdy nie pogodziło się z utratą Śląska. Sytuacja polityczna była jednak na tyle skomplikowana, że w 1335 roku król Polski Kazimierz Wielki był właściwie zmuszony do zrzeczenia się roszczeń wobec Śląska. Stało się to w Trenczynie. Nie znaczyło to jednak, że później nie było prób politycznego odzyskania Śląska przez Polskę. Niemniej do XX wieku Śląsk znajdował się poza Polską.

1 Historyk - proboszcz pyskowiński XIX i XX wiek, autor wielu publikacji o historii Śląska i wielu miejscowości śląskich

2 na pograniczu Moraw i Śląska

3 Na wschodzie także Ruś

Dzisiaj mamy trochę wykrzywioną perspektywę. Wydaje nam się, że Górny Śląsk od tego czasu został zgermanizowany. Nie do końca jest to prawda, przynajmniej do czasu kiedy w wyniku wojen śląskich nasze ziemie weszły pod władanie Prus w 1742 roku. Minęły niemal 444 lata od czasu, kiedy ziemia gliwicka stała się częścią królestwa Czech ze stolicą w Pradze, a razem z Czechami częścią cesarstwa ze stolicą w Wiedniu. Generalnie jednak książęta śląscy zachowali swoją niezależność, choć formalnie byli zależni od korony czeskiej. Stare gliwickie dokumenty dowodzą, że nie narzucono języka. Wiele dokumentów miejskich pisano po czesku, ale są również po polsku. Dokumenty większej wagi pisano po łacinie, czasem po niemiecku. We wczesnym średniowieczu język czeski i polski właściwie niewiele się różniły. Później można było zauważyć już pewne różnice, ale nie takie, żeby mieszkańiec Śląska nie rozumiał Czecha. Przez te 444 lata związki z Czechami stały się silne, choć niemieckie (austriackie) wpływy też dało się odczuć. Trzeba jednak zaznaczyć, że księstwa śląskie cieszyły się w tym czasie naprawdę dużą autonomią.

Czasem w grupie na FB ukazują się perełki różnych starych dokumentów, jak np. dokument, który udostępnił na FB w grupie Informacje Historyczne i Kulturalne Gminy Pilchowice pan Henryk Postawka, dotyczący prośby opata cysterskiego z Rud do właścicieli Pilchowic (von Holly) w sprawie przejazdu przez most na Bierawce. Pisany był po czesku. Nie po niemiecku czy po łacinie. Czasem nie myślimy o tym, jak wielkie były wtedy czeskie

wpływy na Śląsku. Często stosujemy skrót myślowy, że skoro Czechy były częścią cesarstwa, to u nas tylko niemieczyna...

Dlaczego o tym piszę skoro bohaterem artykułu ma być Marcin Strzoda z Gliwice? Chodzi tu o to, żeby pokazać pewien kontekst historyczny, bo inaczej trudno zrozumieć dlaczego akurat on jest wielką postacią zarówno u nas jak i w Czechach, ażniew w Austrii czy w Niemczech.

Ale przejdźmy do meritum. W XVI wieku Gliwice były niewielkim miasteczkiem otoczonym grubymi murami miejskimi. Nie było to jakieś szczególne miasteczko. Zabudowa w większości drewniana. Murowany kościół, ratusz i kilka murowanych domów przy rynku. W mieście miał też murowany dom Mikołaj von Holly z miasteczka Pilchowice – jak pisze ks. Johannes Chrzęszcz. Mikołaj Holly w tym czasie dokonał pewnej fundacji na rzecz kościoła Wszystkich Świętych. Dokument ten zachował się (oczywiście po czesku). W tym właśnie XVI wieku w roku 1587 (są opracowania, które podają 1588 i 1589) dnia 11 listopada w rodzinie rajcy (ławnika) gliwickiego Marcina Strzody i Barbary Polednie przyszedł na świat syn Marcin (po ojcu). Niektóre opracowania podają, że jego matka była Czeszką. To jednak chyba nieprawda. Zaglądając do gliwickiego urbarza z 1561 roku znajdziemy tam Marcina Strzodę i Wawrzyńca Polednie jako jednych z najbogatszych gliwickich mieszczan. Był to na Górnym Śląsku naprawdę trudny czas, niemniej miasto Gliwice było na tyle już silne gospodarczo, że było w stanie wykupić od cesarza Rudolfa II Habsburga w posiadanie

dziedziczne dobra komorne. Starano się o to przez 40 lat i wreszcie stało się to 11 czerwca 1596 roku. Zapewne rodzina Marcina Strzody i pewnie też rodzina Polednie miały w tym duży udział. Do tego czasu właścicielem dóbr komoralnych⁴ miasta był cesarz, który wydzierżawiał je różnym arystokracjom. U nas w Pilchowicach właścicielem wtedy był ród von Holly, a nie bezpośrednio cesarz. Pilchowice były zbyt słabe gospodarczo, żeby miasteczko mogło wykupić dobra od rodu von Holly, więc zawsze było podległe kolejnym rodom, właścicielom majątku. Nie mogło same sobą zarządzać tak jak Gliwice.

Ale wróćmy na chwilę do tematów ogólnych. Czas, kiedy urodził się Marcin Strzoda, był czasem szczególnie trudnym dla kościoła katolickiego. Wokół szalał protestantyzm. Zwolenników nowej nauki było tak wielu, że niemal wszystkie parafie wokół Gliwic stały się protestanckie. I u nas w Pilchowicach też tak było. Zamęt, jaki wtedy powstał jest trudny do opisanie, bo zachowały się właściwie tylko szczątki wiadomości na ten temat. Bardziej szczegółowe wiadomości zostały zapomniane, kiedy wrócił znów katolicyzm. W każdym razie wiadomo, że zostały w rejonie gliwickim tylko dwa katolickie ośrodki. Był to klasztor cysterski w Rudach i właśnie miasto Gliwice. Dziwnym zbiegiem okoliczności w tym samym roku, kiedy rodził się Marcin Strzoda, burmistrz, rada miejska i gmina miasta Gliwice wystosowali pismo do biskupa wrocławskiego naczelnego starosty obydwu

4 Ten do którego wpływały dochody z podatków miasta





Śląsk⁵ Andreasa Jerina z prośbą o akceptację jednogłośnie podjętej decyzji, że nikt nie może zostać przyjęty w liczbę obywateli miasta, kto by nie złożył wyznania wiary (katolickiej)⁶. Biskup zatwierdził tę decyzję 8 września 1587 roku.

Mały Marcin Strzoda pierwsze nauki pobierał w gliwickiej szkole parafialnej. Szkoła ta znajdowała się tuż obok kościoła Wszystkich Świętych. Trudno dzisiaj powiedzieć w którym dokładnie miejscu, niemniej kto zna trochę gliwicką starówkę, to wie gdzie jest ulica Szkolna. To gdzieś było przy tej ulicy. Układ ulic od średniowiecza się nie zmienił, nazwa tej ulicy też. XIX-wieczny czeski opis życia Marcina Strzody⁷ rozpisuje się o jego pobożności, pilności w nauce i wyjątkowej wrażliwości na cierpienie innych. Wspomina o jakiejś zarazie, która wtedy opanowała Gliwice i o pomocy, jakiej udzielał mały Marcin Strzoda bez obawy o swoje zdrowie i życie.

Trudno powiedzieć, kiedy zaczął uczyć się w parafialnej szkole i kiedy przestał. Było to pewnie w okolicach 1600 roku.

W życiorysach podają, że żeby lepiej nauczył się języka niemieckiego – bo znał dobrze tylko język czeski i polski – wysłano go do szkoły w Głogówku. Chyba nie do końca to było powodem. W 1601 roku ogromny pożar zniszczył niemal całe Gliwice. Rozpoczął się w piekarni tuż obok kościoła. Z pewnością nie oszczędził szkoły, która też była obok kościoła. Gdzie miał się uczyć Marcin Strzoda? Miał wtedy 13-14 lat. . .

Życiorysy Marcina Strzody podają, że w 1904 roku rozpoczął nauki w seminarium jezuickim świętego Wacława w Pradze. Był przyjęty jako wybitnie uzdolniony, ale ubogi uczeń. W 1601 roku jego rodzina straciła w pożarze wszystko, rodzina jego matki pewnie też.

W tym miejscu muszę wrócić do spraw ogólnych. W 1517 roku Marcin Luter wystąpił ze swoimi tezami, które dały początek kościołowi protestanckiemu. Ten rozłam początkowo bagatelizowany przez kościół katolicki stał się bardzo poważny i trudny do przezwyciężenia. Reakcja była silna. W historii nazywamy ją kontrreformacją, choć wtedy nikt takiego określenia nie stosował. Ogólnie mówiąc Kościół zdał sobie sprawę z tego, że jedynie rzetelna edukacja jest w stanie odbudować kościół katolicki. W 1540 roku Ignacy Loyola⁸ założył Towarzystwo Jezusowe. Był to zakon potocznie nazwany jezuitami. Zajmowali się oni przede wszystkim pracą z młodzieżą i jej edukacją. Praktycznie siecią swoich szkół objęli niemal całą Europę (i nie tylko). Była to taka pokojowa wojna z protestantyzmem, niemniej nie pozbawiona wzajemnej wrogości. Kiedy więc niewiele później zwołano Sobór Trydencki⁹ w celu odnowy kościoła katolickiego jezuiti mieli w nim swój wielki udział.

Młody Marcin Strzoda żył w soborowym klimacie w Pradze. Czasem myślimy, że Czecho to była ostoja protestantyzmu, ale chyba nie do końca. Szkoła szkołą, ale w 1608 roku przyszedł czas na decyzję. Marcin Strzoda wstępuje do nowicjatu klasztoru jezuitów w Brnie. Trwa to dwa lata. W 1610 roku składa śluby zakonne i zostaje wysłany na studia filozoficzne w Gratzu. Studiuje tam do 1615 roku, po czym wraca do Pragi, żeby wykładać w szkole zakonnej retorykę.

Dziwny i trudny był to czas w królestwie czeskim, do którego w końcu należały nasze ziemie. W Pradze współdziałanie protestantów i katolików



stało się niemożliwe. I kiedy w 1618 roku na praskich Hradczanach z okna wyrzucono katolickich posłów, wybuchła wojna zwana trzydziestoletnią. Początkowo wojna miała charakter religijny, potem jednak okazała się wojną przeciw hegemonii cesarstwa w Europie. Nawet ultrakatolicka Francja wystąpiła w koalicji z protestantami. Wszyscy walczyli ze wszystkimi. Polska oficjalnie nie brała udziału w wojnie, ale król Zygmund III Waza wystąpił na pomoc cesarstwu tak zwanych lisowczyków. Był to trochę taki manewr, żeby pozbyć się oddziału, z którym nie można było sobie poradzić. Byli to zwyczajnie grabieżcy i mordercy doskonale zorganizowani. Ile złego dokonali oni na naszym Śląsku! Jak jeszcze do tego weźmiemy pod uwagę regularne wojska różnych narodów, które przemierzały nasze ziemie grabiąc i mordując. . . Kilka milionów ludzi w Europie zmarło wskutek tej wojny, wiele miasteczek i wsi po prostu przestało istnieć.

W atmosferze wzajemnej wrogości w momencie wybuchu wojny w 1618 roku jezuiti zostali wygnani z Pragi. Marcin Strzoda więc wraca do Gratzu i kończy studia teologiczne, by w 1620 roku otrzymać święcenia kapłańskie. W tym samym roku w bitwie pod Białą Górą klęskę ponosi protestancka elita szlachty czeskiej. Praga znów staje się katolicka, ale już pod wyłącznym wpływem Habsburgów.

Marcin Strzoda wraca więc do Pragi na uniwersytet Karola, gdzie w 1622 roku uzyskuje tytuł doktora filozofii, a w 1624 składa śluby wieczyste. W 1625 uzyskuje drugi tytuł doktora – doktora teologii. Jest więc gotowy do pracy wszędzie, gdzie wyśle go papież.

Kiedy złożył wieczyste śluby w zakonie jezuitów i zakończył edukację doktoratami, został w 1626 roku posłany do Nysy, gdzie przez rok pracował jako profesor kolegium jezuickiego. Potem został wezwany znów do Brna. Tym razem przez

- 8 Był Baskiem
9 1545-1563 r.



5 Patrz ks. Johannes Chrzyszcz

6 Tamże

7 Jan Tenora farář ve Chvalkovicích; Život sluby Božího P. Marina Středa z Tovaryšstva Ježíšova; w Brne 1898



Widok Brna w 1645 roku

dwa lata pełnił tam już funkcję rektora kolegium jezuickiego Maryi Dziewicy. Ceniony był tam za ogromną wiedzę, zmysł organizacyjny, ogromną kulturę iskrumność. Podniósł z upadku kolegium i założył bezpłatne seminarium dla młodzieży z ubogich rodzin. Walcząc z ubóstwem, głodem i zarazą, którą wywołała wojna, wyrósł na niewątpliwego autorytet duchowy i moralny. Trudno się więc dziwić, że w 1629 roku został wezwany do pracy w Pradze na stanowisko rektora praskiego kolegium jezuickiego św. Klemensa. Były to naprawdę ciężkie czasy. Właściwie krwawa wojna, ale też wojna, można powiedzieć duchowa, bezkrwawa, którą prowadzili jezuici w obronie wiary katolickiej. Dzisiaj trudno nam zrozumieć tamte czasy. Sascy protestanci najechali wtedy na Czechy. Marcin Strzoda zorganizował studencki korpus obrony. Jednak broniono wtedy nie tyle Pragi, ile wiary katolickiej. Protestancka elita szlachty czeskiej przestała istnieć. Czechy jako królestwo w ramach cesarstwa praktycznie przestało istnieć. Czechy i razem z Czechami Śląsk stały się prowincją cesarstwa.

Wysiłki protestantów wobec potęgi katolickiego cesarstwa okazały się w rezultacie mało

skuteczne. Wielki wkład mieli w tym jezuici, mimo że nie byli formacją zbrojną tylko intelektualną. Ale od tego czasu Europa podzieliła się na katolików i protestantów. Ten podział jednak nie przebiegał w granicach państw, ale wewnątrz państw.

A Marcin Strzoda? W 1636 roku z powodu ogromnych możliwości organizacyjnych został wysłany do Klatova, gdzie zakłada siedzibę zakonu i buduje kolegium i gimnazjum. Ogromna praca! Wielkie uznanie i znaczenie uzyskał w samym za-

konie za wiedzę, duchowość, poświęcenie i skromność. Zaowocowało to w 1633 roku, kiedy został mianowany prokuratorem zakonu, a w 1638 prowincjałem. Jednak bodaj najbardziej owocne czasy przyszły znów w Brnie. W 1641 roku przestał być prowincjałem i został wysłany do Brna właśnie, aby objąć funkcję rektora berneńskiej uczelni. Nie był to spokojny czas, bo już w 1643 roku Szwedzi oblegli Brno. Jednak wkrótce wycofali się i poszli na Ołomuniec. W swojej uczelni Strzoda przyjął



wielu uciekinierów z Ołomuńca. Kiedy w 1645 roku Szwedzi wygrali bitwę pod Jankowem, Brno znów znalazło się w niebezpieczeństwie. Strzoda zaczął myśleć o obronie. Sytuacja była poważna. Zorganizował więc legię studencką i przygotował mieszkańców miasta do obrony, zarówno duchowo jak i materialnie. Wśród obrońców byli przeważnie cywile, a nie regularne wojsko. Mieszkańcy walczyli dzielnie i obronili swoje miasto. Postawa Marcina Strzody stała się legendą, bo cały czas był z mieszkańcami Brna. Ponoć ostatnia kula armatnia tej bitwy spadła pod jego nogami i nie wybuchła. Było to 15 sierpnia w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny.

Jakże to wszystko przypomina oblężenie w 1626 roku Gliwic przez wojska Mansfelda. Były to wojska duńskie, ale jakoś w narracji utrwaliło się, że szwedzkie. . . Też mieszczanie obronili Gliwice i też stało się to w dniu Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny.

A o dzielności Marcina Strzody opowiadano w kategoriach cudu. Kiedy wojska szwedzkie wycofały się niechlubnie spod Brna, Marcin Strzoda wyjednał łaskę dla szwedzkich jeńców ocalając im życie. Postawa niespotykana w tamtych czasach. Zniszczenia po oblężeniu były ogromne. Nasz gliwiczanie oczywiście wspomagał materialnie jak tylko mógł. Organizował też nabożeństwa dziękczynne. Pamięć o nim w Brnie trwa do dzisiaj.

Po tych wszystkich wydarzeniach w 1648 roku Marcin Strzoda wezwany został do Pragi. Znów został prowincjałem zakonu i ruszył na pomoc miastu obleganemu przez Szwedów. Był wielkiego ducha, lecz słabego zdrowia. Od dzieciństwa chorował na gruźlicę. Gdy był dzieckiem matka wiozła go z modlitwą do sanktuarium na Jasną Górę. Przez jakiś czas choroba nie doskwierała mu mocno, ale w Pradze nasiliła się. 26 sierpnia 1649 roku umiera w opinii świętości. Został pochowany w Brnie w krypcie kościoła jezuitów w katedrze Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Jego ciało można tam oglądać w szklanym sarkofagu. Jest dość dobrze zachowane.

I tak zmarł nasz wielki gliwiczanie Marcin Strzoda, którego upamiętnia w Gliwicach tylko ulica. A w Brnie znajduje się w gronie 10 najbardziej zasłużonych dla miasta.

W tym miejscu warto zauważyć, że ojciec Marcin Strzoda był pierwszym autorem dziejów Śląska. Jego uczeń i przyjaciel Jan Pilatus określił to dzieło



Strzody jako interesujące i prawdopodobne. Historiograf Nicolaus Henelius¹⁰ umieścił go w Albumie Sławnych Ślązaków. Niestety dzieło Marcina Strzody zaginęło. Być może czeka na odnalezienie gdzieś wśród archiwów jezuitów w Brnie lub Pradze. Zakres uzdolnień Strzody był imponujący. Znał kilka języków, był znawcą teologii, historii, medycyny, prawa, gospodarki i budownictwa. Był wybitnym mówcą, pisał eseje i wiersze. W jednym ze swoich dzieł napisał „Uboństwo jest moją matką, pokora i cierpliwość są moimi siostrami”. I te słowa chyba najlepiej go charakteryzują.

W Brnie Marcin Strzoda uznawany jest za świętego, choć nigdy oficjalnie nie został nim ogłoszony. Ksiądz Jan Tenora proboszcz z Chwałkowic szeroko i szczegółowo rozpisuje się o czynach Marcina Strzody¹¹. Trudno się to czyta, bo po czesku, ale można zrozumieć. W końcu język czeski wcale nie jest aż tak daleko od naszej śląskiej mowy i języka polskiego.

W Pilchowicach
Karol Henryk Hrubesz
11 marca 2023 roku.



Opracowując tekst korzystałem również z:
<http://www.gliwiczanie.pl/Biografie/Strzoda/Strzoda.htm>
skąd pochodzą również zdjęcia.

¹⁰ Nicolaus Henelius 1582-1656 śląski regionalista, syndyk, biograf, kronikarz i historyk. Uznawany jest za najwybitniejszego przedstawiciela renesansowej historiografii śląskiej

¹¹ Jan Tenora farář ve Chvalkovicích; Život sluhy Božího P. Marina Středa z Tovařystva Ježíšova; w Brne 1898.

WIELKANOC



Cudny wiosenny poranek. Ptaki śpiewają, od pól płynie zapach ziemi. Taki dobry. Trudny do opisanie. Zimno jeszcze, trochę szronu na dachach, ale wszyscy ubrani już jakby nie zimowo. Poranek wielkanocny. Słońce już wstało, ale jego promienie dają światło jedynie, nie ciepło. W sercach jednak jakoś radość.

Najpierw była Niedziela Palmowa, dała przedsmak tej radości wielkanocnej, bo mimo że niedziela ta zwana jest Niedzielą Męki Pańskiej, to jednak była też Niedzielą Palmową. Była kolorowa od wiązanek palmowych – z taką tłumioną nieco radością, no bo Wielki Tydzień. Tydzień powagi i zadumania nad Drogą Krzyżową i nad sobą. Poranek wielkanocny niesie w sobie jakieś wyzwolenie.

Wielki Post i Wielkanoc są trudne. To nie to co Boże Narodzenie. Boże Narodzenie jest łatwe do przyjęcia. Dziecię się narodziło, jest wielka radość. To każdy z nas rozumie, ale męka i zmartwychwstanie wymaga od nas sporego wysiłku intelektualnego i co tu dużo mówić wiary. Bez tego trudno to przeżyć w pełni...

Wielki Tydzień – powaga, ale też trudna do ukrycia radość, bo kończą się trudne dni postu. Dzisiaj już tego tak nie odczuwamy. Bo i zasady postu są już mocno złagodzone i to, że dzisiaj nie ma już problemu przednówka, kiedy wszystko co było gromadzone na zimę powoli się kończyło. Był taki trochę strach, co będzie kiedy zima się przedłuży. A wiosna i zbliżająca się Wielkanoc dawały ogromną nadzieję w sensie nie tylko materialnym, ale i duchowym. Dlatego przeżywanie Wielkiego Tygodnia niesie w sobie ogromną siłę emocji od smutku do

cichej radości, która wręcz wybucha w niedzielny poranek Zmartwychwstania.

Teraz jestem pilchowiczanie (pilchowiczanie?), kiedyś jednak byłem taki trochę „miastowy” i trochę wiejski. W dzieciństwie mieszkaliśmy na obrzeżach Gliwic. Było to miasto (jakby na to nie patrzeć), ale wokół były łąki, pola. Patrzyłem, jak budzi się wiosna, jak drogami i ścieżkami wśród ciągle zalegającego śniegu wiją się strumyki, po których puszczaliśmy z chłopakami łódeczki z kory. Płynęły te strumyki w stronę centrum Gliwic. Wróciliśmy przemoknięci do domów – co niespecjalnie podobało się rodzicom. W wiosennym słońcu z oddala pięknie wyglądały Gliwice. Teraz to miejsce jest szczelnie zabudowane i trudno już odnaleźć ten dziecięcy zachwyt. Ten widok jest już nie do odnalezienia. Niewiele się różnił od tego na starym zdjęciu sprzed wojny. Choć może perspektywa obejmowała większą część miasta i było robione z innego miejsca niż ja to widziałem, no i nie ta pora roku. Proszę mi wierzyć – Gliwice wtedy to było całkiem inne miasto niż dzisiaj.

Potem wszyscy szliśmy do kościoła, bo Wielki Tydzień i nie było „zmiluj”. W domu wszystko już wypucowane na święta. Pachniało świeżo upieczonym ciastem i wędliną ciężko wywalczoną w długich kolejkach. To były takie jeszcze dziwne czasy. W sklepach w kolejkach słyszał się gwar polsko – niemiecki. Pamiętam jedną sprzedawczynię, która język polski znała tylko powierzchownie i jak liczyła słupki z cenami zakupów, to słyszałem (piszę fonetycznie) cwaj plus nojn – ajn wajte itd. Śmialiśmy się z tego, ale dzisiaj wspominam to z nostalgią.

Proboszcz w naszym kościele był ze Lwowa. Dla mnie to nie miało znaczenia. Choć śpiew nie bardzo mu wychodził, co często było powodem żartów. Znał jednak doskonale język niemiecki. Moja ciocia, która mieszkała na drugim końcu Gliwic przyjeżdżała specjalnie do nas w Wielkim Poście, żeby się móc wypowiadać. Nie potrafiła się spowiadać po polsku, choć na co dzień mówiła po polsku (śląsku). Czasem przyjeżdżała z wujkiem, który był rzeźnikiem i mieliśmy na święta wędliny i mięso. W domu nie było bogato, ale szczęśliwie.

Wielki Czwartek, Piątek i Sobota, obowiązkowo wszyscy musieliśmy być w kościele. Ścisk był okropny, bo kościółek mały. Wszyscy po spowiedzi wielkanocnej – mama, ojciec i my dzieci. Mama pilnowała, żeby wszystko było w porządku i żeby nikt z dzieci przypadkiem nie dorwał się do jakiejś wędliny. W Wielką Sobotę nie święciliśmy pokarmów. Jakoś nie było takiego zwyczaju. Dopiero później, gdy była już najmłodsza siostra, to mama przygotowywała jej niewielki koszyk z pokarmami. Liturgia Wielkiej Soboty była wtedy bardziej rozbudowana niż dzisiaj. Trzeba było mieć w sobie wiele spokoju i skupienia. Jednak gdy się to udało, to było piękne przeżycie.

Niedziela Wielkanocna była przepiękną radośnym śpiewem. O 6 rano obowiązkowo byliśmy na rezurekcji. Właściwie to czekało się na tę chwilę, gdy proboszcz niemiłosiernie fałszując, intonował „Wesoły nam dzień dziś nastał”. Jakoś wtedy nie przeszkadzało to fałszowanie. Było uroczyste. Z siostrami śpiewaliśmy w chórze. W tym chórze było też wielu naszych przyjaciół, więc droga do



<https://www.facebook.com/KochamOpole/posts....> źródło zdjęcia SBC

domu była śpiewająca, taka wesoła - wielkanocna. Dzisiaj już nikt nie śpiewa...

W domu uroczyste śniadanie wielkanocne. Po tych kilku tygodniach postu wszystko smakowało niesamowicie. To śniadanie przeciągało się do późnego popołudnia. Był tak niemożliwy do opisanie klimat. Będę zawsze miał go w pamięci. Dużo nas było w domu. Cieszę się. Nie oddałbym tego za nic na świecie, choć bywało czasem biednie.

Nie pamiętam jakichś szczególnych zwyczajów wielkanocnych. W Smolnicy, skąd pochodzili rodzice, w te święta nie bywaliśmy, a tam pewnie jakieś były. No pewnie był śmigus – dyngus, ale był taki grzeczny, z flaszeczką jakichś tanich perfum, żeby się nikt nie gorszył i tyle... Przychodził Zajączek sprytnie ukryty w ogródku, ale tak żeby można było go dość łatwo odszukać.

Wielki Tydzień kojarzy mi się zawsze z deszczem i zimnem. Za to Wielkanoc to słońce i radość, i prezenty na zajączka. No pewnie nie zawsze była taka pogoda. Ale fajnie myśleć, że tak jest zawsze. Prawda?

Kiedy już zamieszkałem w Pilchowicach, znalazłem się w kręgu zupełnie innych zwyczajów

o których nie miałem pojęcia, choć w sumie jestem z tej ziemi... Oma w Wielki Piątek o świcie biegła do wody. Obmyć się. Zabierała ze sobą wszystkie dzieci w rodzinie. Po drodze rozrzucała pomarańcze i słodycze. Czas poważny, ale tyle radości i śmiechu dzieci! Ten zwyczaj trwa jeszcze... A wcześniej był jeszcze Wielki Czwartek i dziwne łuny nad Stanicą. Dopiero później dowiedziałem się że to odwieczne Fakle.

I krzyżki na polach robione z palm Niedzieli Palmowej wbijane na rogach pól, żeby Pan Bóg chronił uprawy i to, że trzeba zjeść jednego „kotka” z poświęconej palmy, żeby choroby gardła oddalić. Jakieś odległe echa prastarych śląskich zwyczajów.

Kroszonki u nas w domu też się robiło. Przeważnie były brązowe, bo z cebuli, lub zielone, bo z młodego owsa. Ojciec potrafił to robić. Pracowicie skrobał finezyjne wzorki. Naprawdę pięknie. Moja starsza siostra Basia z Żernicy też to potrafi. Zdjęcie kroszonek w jej wykonaniu.

W Pilchowicach oma zadziwiła mnie kroszonkami, których wzorek robiła z wosku. Miała taki specjalny patyczek zakończony szpilką. I tą szpilką, co chwilę zanurzając w wosku, robiła wzorki. Potem



jajko się barwiło, a wzorek zostawał po wosku. Muszę przyznać, że robiła to doskonale. Dzisiaj robi takie moja szwagierka Wanda. Te kroszonki miały swój inny urok niż te, które pamiętam z domu – ale również piękne. Zdjęcie kroszonek w jej wykonaniu.

Wiele takich śląskich zwyczajów utrwaliła w swoich publikacjach Zofia Przeliorz z Osin i Elżbieta Grymel z Żor. Warto poszukać i rozsmakować się w tych opowieściach. Wiele z tych zwyczajów i tradycji u nas już zanikło. Choć pewnie w pamięci wielu z nas sporo udało się jeszcze odszukać. Z pewnością niewiele wiem o zwyczajach charakterystycznych tylko dla Pilchowic i okolicy. Tak tylko napisałem, co pamiętam z domu rodzinnego i tych lat, kiedy jestem już z Pilchowic. Niewiele tego...

W Pilchowicach
w Wielką Sobotę 2023 roku
Karol Henryk Hrubesz.



Z DAŁA ROZBRZMIEWA GŁOS „HARMONII”



Na starej, piastowskiej ziemi śląskiej pieśń rozbrzmiewała zawsze. Po roku 1848, w okresie budzenia się świadomości narodowej, Ślązacy sięgali świadomie po pieśń jako oręż w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne. Oprócz śpiewu kościelnego podejmowano próby tworzenia samodzielnych zespołów śpiewaczych i rozpoczęto walkę na rzecz kraju, którego nie było na ówczesnej mapie Europy. Akcja tworzenia się kół śpiewaczych nasiliła się po 1906 roku.

W ówczesnym pruskim Bytomiu z inicjatywy tamtejszego aptekarza, śpiewaka wcześniej założonego chóru „Jedność” Michała Wolskiego, Jana Fojcika i innych, założono 18 kwietnia 1910 roku Związek Śląskich Kół Śpiewaczych. Związek ten podzielono na cztery okręgi: bytomski, katowicko-pszczynski, gliwicko-zaborski, raciborsko-rybnicki. Po zakończeniu I wojny światowej, przede wszystkim w okresie kampanii plebiscytowej na Górnym Śląsku, wzrosła ilość zakładanych kół śpiewaczych, dlatego Związek zmienił swoją strukturę i utworzył 20 okręgów. Powstał wówczas między innymi okręg przysowicki Związku Kół Śpiewaczych, który przetrwał do 1963 roku, w skład którego początkowo wchodziło 9 kół śpiewaczych. W listopadzie 1920 roku zaczął się ukazywać organ prasowy Związku – „Śpiewak Śląski”, który podał w nr 7 z 1934 roku,

że koło śpiewacze „Harmonia” w Wilczy weszło w skład okręgu przysowickiego od 1927 roku, chociaż zostało założone wcześniej w lutym 1923 roku z inicjatywy strażników granicznych posterunku w Wilczy Dolnej Ignacego Łagody i Wincentego Lewandowskiego. Zadaniem tegoż koła od początku było krzewienie polskiej pieśni w wiosce położonej przy ówczesnej granicy polsko – niemieckiej. Oprócz pieśni patriotycznych chór włączył do swego repertuaru pieśni ludowe, kościelne, wystawiał jasełka i sztuki teatralne w sali Ignacego Wiosny. Mimo różnych perypetii i trudności organizacyjnych chór działał do czasu wybuchu drugiej wojny światowej, a wtedy niestety przepadło jego mienie wraz z kroniką. Postanowiłem odtworzyć historię „Harmonii” okresu międzywojennego na podstawie archiwalnych numerów dwumiesięcznika „Śpiewak

Śląski” Śląskiej Biblioteki Cyfrowej oraz zachowanych fotografii z tego okresu i wspomnień niestety już nieżyjących mieszkańców Wilczy.

Pierwszym dyrygentem „Harmonii” został od 1923 r. kierownik szkoły powszechnej w Wilczy Gór-



Augustyn Bodynka



Karol Reginek, siedzi w pierwszym rzędzie, czwarty od prawej. Fotografia zbiorowa chóru z 1933 r.

nej Augustyn Bodynka, a prezesem Ignacy Łagoda. Po śmierci kierownika szkoły Augustyna Bodynki w 1932 roku dyrygentem chóru został również kierownik szkoły w Wilczy Górze Karol Reginek, a prezesem P. Noskiewicz. Na fotografii wykonanej z okazji dziesięciolecia założenia koła śpiewaczego „Harmonia” widać 33 członków chóru mieszanego wraz z zarządem, dyrygentem Karolem Reginkiem i administratorem parafii Wilcza ks. Teodorem Walentą. W „Śpiewaku Śląskim” nr 8 z lipca 1934 r. pisano – „XII Zjazd okręgu Przyszowskiego odbył się w Krywałdzie dnia 10 czerwca rb. Uroczyste nabożeństwo i piękny pochód zebranych w komplecie chórów i innych organizacji miejscowych dały się spodziewać jak najlepszego przebiegu po południowej części zjazdu, tej jednak niestety zaszkodził ulewny deszcz, padający w czasie gdy zaczęła się gromadzić publiczność. Zawody odbyły się w akustycznie doskonałej Sali miejscowego „Kasyna”, co dodatnio wpłynęło na jakość produkcji i postawę zespołów. Także staranniejszy jak w poprzednich latach dobór utworów zasługuje na specjalne podkreślenie. Punktów otrzymały: (chóry mieszane) – „Lutnia” Pawłów – 24 2/3, tow. p.w. św. Cecylii – Makoszowy – 24, „Echo” Knurów – 23 2/2, „Słowik” Przyszowice – 20 1/2, „Skowronek” Gierałtowice – 19 2/3, „Skowronek” Kończyce – 19, „Harmonia” Wilcza – 19, „Hejnał” Krywałd – 18.”

„Śpiewak Śląski” w sprawozdaniu rocznym za 1937 r. podawał, że w chórze „Harmonia” występowało członków – 30, urządzono zebrania miesięcznych – 5, lekcji – 40, imprez i występów – 15. W czasie działań wojennych chór zawiesił swoją działalność. Po tułaczce wojennej wraca w 1947 roku Karol Reginek i obejmuje stanowisko kierownika szkoły powszechnej oraz reaktywuje działalność kulturalną. Dzięki jego zaangażowaniu chór

„Harmonia” wznowił swoją działalność i w czasie pierwszego zebrania w dniu 23 lutego 1947 roku prezesem został wybrany Jerzy Grzesiczek, a Karol Reginek objął obowiązki dyrygenta. Od tej chwili chór bierze udział we wszystkich lokalnych uroczystościach państwowych i kościelnych oraz zjazdach śpiewaczych np. w Kończycach, Knurowie i Gierałtowicach. W roku 1948 roku chór „Harmonia” uroczystie obchodził swój jubileusz 25-lecia. Miesięcznik „Śpiewak Śląski” z września 1947 roku pisał – „Wilcza. Tow. Śpiewacze „Harmonia” obchodziło dnia 6 czerwca br. jubileusz 25-lecia istnienia. Uroczystość miała piękny przebieg i pozostawiła jak najlepsze wrażenie wśród miejscowego społeczeństwa. Serdecznie witano przybyłe bratnie chóry z okolicy, a mianowicie Towarzystwo Śpiewacze „Skowronek” z Gierałtowic, Tow. Śpiewacze „Jedność” z Knurowa, delegację Tow. „Hejnał” z Krywałdu oraz prezesa okręgowego Fl. Skupina. Podczas nabożeństwa w zabytkowym kościółku drewnianym chór mieszany z Gierałtowic wykonał „Mszę polską” Maklakiewicza. Po nabożeństwie odbyło się uroczyste posiedzenie z przemówieniami, występami chórów, odczytem na temat powstania i rozwoju „Harmonii” i wręczenie dyplomów trzem zasłużonym członkom. Po południu odbył się „Festyn ludowy” z popisami chórów i orkiestry.”

Intensywnie rozwijało się życie towarzyskie wśród członków chóru. Organizowano zabawy i wieczornice, wycieczki oraz wspólny śpiew podczas uroczystości rodzinnych rzeczywistych i wspierających członków chóru. Były wystawiane przedstawienia teatralne jak np. „Szukajcie dziecka”, „Królowa Przedmieścia”, „Grube ryby” M. Bałuckiego zarówno w sali biesiadnej Ignacego Wiosny, jak i też na balkonie zamku Grzonki od strony północnej. Po odejściu Karola Reginka do Czuchowa

w 1949 r. obowiązki dyrygenta przejął nauczyciel Alojzy Oleś. Jego osobiste zaangażowanie i zapał sprawiły, że mimo wielu trudności, na jakie napotykał do 1960 roku chór nie przerwał działalności. Trzeba nadmienić, że w 1951 roku funkcję dyrygenta pełnił Bolesław Olczyk – członek orkiestry dętej przy kop. Knurów. W latach 1960 – 1969 działalność chóru została zawieszona. Dopiero Koło Gospodyń Wiejskich założone w 1965 roku, wspierane przez miejscowego agronoma Pawła Godzka oraz grupę inspiratorów i organizatorów – Dorotę Skupień, Łucję Kowol, Matyldę Twardawą, Alojzego Olesia, Edwarda Reszkę, Erharda Gryszkę ponownie reaktywowało działalność „Harmonii”. Istnieją kroniki prowadzone bardzo starannie przez Krystynę Bonk, Zenobię i Klaudję Pawliczek, w których jest zapisana działalność chóru z lat 1969 – 1988. Nie można opublikować wszystkich fragmentów kroniki, bo zajęłoby to całą książkę, więc próbuję przekazać najważniejsze zapisane zagadnienia.

W czasie zebrania wyborczego 23 lutego 1970 roku wybrano zarząd: prezes – Paweł Godziek, wiceprezes – Łucja Kowol, sekretarz – Krystyna Bonk, skarbnik – Matylda Twardawa, bibliotekarz – Bronisława Kubicka. W latach 1970-1972 ponownie dyrygował nauczyciel Alojzy Oleś.

W roku 1970 chór uświetnił swoimi występami akademię z okazji Święta Pracy – 1 Maja w dn. 30 kwietnia, obchody 60-lecia miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej w dn. 12 lipca, akademię z okazji Święta Odrodzenia w dn. 19 lipca, festyn dożynkowy w dn. 20 września, obchody IX Rybnickich Dni Literatury w dn. 14 września oraz akademię z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej w dn. 29 października.

Zorganizowano wyjazdy autokarami kopalni Szczygłowice na przedstawienia operowe „Rigo-

Chór „Harmonia” w latach 50-tych. Siedzą od lewej: Jan Nowak, Wincenty Lewandowski, Jan Froelich, Paweł Nowak, Antoni Baron, Alojzy Oleś, Roman Wybraniec, Maria Kaleta.





Chórzyści wraz z dyrygentem Karolem Reginkiem na Szyndzielni. Lata 30-te.

letto" do Opery Śląskiej w Bytomiu oraz „Magnus” do Domu Muzyki i Tańca w Zabrze oraz wycieczki w dn. 2 sierpnia do parku Buk w Rudach Raciborskich, a następnie w dn. 16 sierpnia do Szczyrku. W roku 1971 chór brał udział 31 maja w okręgowym zjeździe chórów z okazji zakończenia obchodów 50. rocznicy III powstania śląskiego w Teatrze Ziemi Rybnickiej, a 3 października w jubileuszowym zjeździe chórów Związku Śląskich Kół Śpiewaczych w Katowicach. W czasie jubileuszowych obchodów X Rybnickich Dni Literatury w dn. 10 października chór śpiewał na rybnickim rynku w ramach „Żywej Gazety” poświęconej tradycjom walk ludu śląskiego o wyzwolenie narodowe i społeczne. W roku 1972 chór prezentował swój repertuar w świetlicy gromadzkiej naszego sołectwa oraz na rybnickim rynku z okazji Święta Pracy w dniach 30 kwietnia i 1 maja, w czasie wojewódzkiego zjazdu chórów Związku Śląskich Kół Śpiewaczych w Katowicach - Zadolu z okazji obchodów moniuszkowskich 4 czerwca, w czasie popisu połączonych chórów Okręgu Rybnickiego w Ośrodku Sportowo - Wypo-

czynkowym Kamień z okazji Święta Odrodzenia 22 lipca.

W listopadzie 1973 roku chór pozyskał nowego dyrygenta Jerzego Pogockiego, absolwenta Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Kato-

wicach. Pod jego kierunkiem chór zdecydowanie podniósł swój poziom artystyczny, czego dowodem są liczne wyróżnienia, nagrody i dyplomy. Z pasma sukcesów chóru „Harmonia” z tego okresu odnotowano w kronice: I miejsce w Zjeździe Śpiewaczym Okręgu Rybnickiego w Czerwionce (1973 r.) wśród 11 chórów, II miejsce w Zjeździe Śpiewaczym Okręgu Rybnickiego (1975 r.), udział w finale II i III Turnieju Chórów Muzyki Rosyjskiej i Radzieckiej w Czechowicach (1976 r. i 1978 r.). W dalszych latach chór dalej zajmował czołowe lokaty w Zjazdach Śpiewaczych Okręgu Rybnickiego oraz w Turnieju o Puchar Prezesa Okręgu Rybnickiego. Występował na takich imprezach jak: Dni Leszczyn w Czerwionce, Dni Miasta Knuruwa, w Niedobczycach z najlepszymi życzeniami górnikom KWK Rymer oraz podczas uroczystości barbórkowych i jubileuszowych w KWK Szczygłowice. Ponadto uczestniczył w koncertach jubileuszowych chórów okręgu rybnickiego. W latach 1973-1988 opracowano ponad 100 pieśni wielogłosowych poczynając od muzyki średnio-wiecznej, renesansowej po utwory kompozytorów współczesnych. 10 lutego 1974 roku odbyło się Zebranie Sprawozdawczo-wyborcze, w czasie którego oficjalnie i serdecznie pożegnano się z byłym prezesem Pawłem Godźkiem i jego żoną Krystyną - członkiem chóru, którzy na stałe przenieśli się do Rybnika. Nowy zarząd przedstawiał się następująco - prezes Edward Reszka, wiceprezes Łucja Kowol, sekretarz Krystyna Bonk, skarbnik Matylda Twardawa, gospodarz Brygida Bonk. W styczniu 1975 roku doszło do jednej zmiany w składzie zarządu, a mianowicie wiceprezesem został Franciszek Ferdyan w miejsce Łucji Kowol, która ustąpiła na własną prośbę. Chór koncertował cyklicznie na corocznych dożynkach, akademiach i świętach ludowych, Dniach Kobiet, Dniach Seniora, na pasterce, w kościełku parafialnym z kolędami.

22 października 1978 roku chór obchodził uroczyste jubileusz 55-lecia powstania. Przy dźwiękach orkiestry dętej KWK Szczygłowice pod batutą Antoniego Niewelta chóry Okręgu Rybnickiego z zaproszonymi gośćmi przemaszewowały spod Klubu Ruchu ulicą Karola Miarki do szkoły



powszechnej nr 2, a następnie udały się na akademię do Sali Ochotniczej Straży Pożarnej w Ochojcu, gdzie prócz chóru Jubilata koncertowały następujące chóry: „Seraf” z Rybnika, „Mickiewicz” z Niedobczyc, „Skowronek” z Gierałtowic. Po koncercie odbył się wieczorek taneczny i spotkanie towarzyskie członków chóru wraz z zaproszonymi gośćmi. Na Walnym Zebraniu Sprawozdawczo-Wyborczym w dn. 21 stycznia 1979 r. wybrano nowy zarząd w następującym składzie: prezes Franciszek Ferdyan, I wiceprezes Gabriela Pawliczek, II wiceprezes Wilhelm Twardawa, sekretarz Walerian Hoinca, skarbnik Klaudia Sadecka. Przy chorze utworzono młodzieżowy zespół muzyczno-wokalny oraz Teatrzyk Lalkowy, który w czasie eliminacji okręgu rybnicko-raciborskiego w świetlicy Klubu Ruchu przedstawiając spektakl „Miała babuleńka kozła rogatego” zakwalifikował się do finału w Katowicach. W czasie finału Wojewódzkiego Przeglądu Teatrzyków Lalkowych w teatrze „Ateneum” 30 września 1980 r. zajęli trzecie miejsce i otrzymał nagrodę w wysokości 2 tys. zł.

Organizowano zabawy sylwestrowe i karnawałowe dla członków chóru wraz z rodzinami oraz osobami chętnymi do wzięcia udziału w zabawie. Rozwijało się życie towarzyskie, nawiązywano znajomości w czasie spotkań chóranych i niejedna para wywodząca się z „Harmonii” składała przysięgę małżeńską przy ołtarzu w naszym kościełku, której zawsze towarzyszył w czasie mszy św. ślubnej śpiew chóru. Z uwagi na wprowadzenie stanu wojennego w dn. 13 grudnia 1981 r. działalność chóru była trochę przygaszona, lecz już 1 maja 1982 r. „Harmonia” zaprezentowała się w strojach galowych ze swoim repertuarem na akademii w Pilchowicach, a 20 maja wykonała koncert pieśni maryjnych w naszym kościele parafialnym. 14 listopada 1982 r. chór wziął udział w „Zjeździe Śpiewaków” połączonych okręgów: raciborskiego, wodzisławskiego i rybnickiego, a 28 listopada w koncercie finałowym w ramach współzawodnictwa o Puchar Przechodni Okręgu Rybnickiego Polskiego Związku Chórów i Orkiestr. 7 stycznia 1983 r. ponownie odbył się koncert kolęd w naszym kościele. 29 stycznia 1983 r. w czasie zebrania sprawozdawczo-wyborczego wybrano nowy zarząd w następującym składzie: prezes Franciszek Ferdyan, I wiceprezes Ewald Witek, II wiceprezes Wilhelm Twardawa, sekretarz Gabriela Pawliczek, skarbnik Klaudia Sadecka. W 1983 r. były znowu koncerty na szczeblu lokalnym i okręgu, a 6 listopada odbyły się obchody jubileuszowe z okazji 60. rocznicy założenia chóru „Harmonia”. O godz. 9.30 odbył się koncert chóru w kościele parafialnym w Wilczy z polskimi pieśniami renesansowymi, po mszy św. złożono kwiaty na grobach zmarłych chórzystów, a o godzinie 16.00 odbyła się uroczysta akademii w sali RSP „Przełom” w Pilchowicach wraz z gościnnymi występami orkiestry dętej KWK Szczygłowie, chóru licealnego z Knurowa i gawędziarza ludowego. Podczas akademii chórowi „Harmonii” nadano odznakę honorową złotą z laurem Zarządu Głównego Polskiego Związku Chórów i Orkiestr oraz dyplom uznania



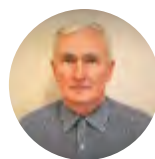
Rybnickiego Okręgu Śpiewaczego. Uhonorowano również długoletnich i zasłużonych członków chóru srebrnymi i brązowymi odznakami oraz dyplomami. Srebrne odznaki otrzymali: Franciszek Ferdyan, Edward Reszka, Zygmunt Jersz, Wilhelm Twardawa, Bronisława Kubicka, Łucja Kowol, a brązowe: Ewald Witek, Marian Sadecki, Małgorzata Twardawa, Amalia Korzusznik, Elżbieta Ferdyan, Róża Hointza, Janina Wymysł, Matylda Twardawa, Róża Górecka i Klaudia Sadecka, zaś dyplomy – Walter Kałuża, Helena Antończyk, Gabriela Pawliczek, Otylia Palarz i Józef Korzusznik.

Innym ważnym momentem w historii „Harmonii” było otwarcie pierwszego etapu rozbudowy świetlicy w Wilczy 25 stycznia 1984 r. z piosenkami dedykowanymi przyszłym budowniczym – malarzom, cieślom, elektrykom, malarzom i innym pracownikom. W następnych miesiącach członkowie chóru brali czynny udział w pracach przy rozbudowie świetlicy. Pomimo prac budowlanych nadal odbywały się próby chóru i występy na szczeblu lokalnym czy okręgu. Nie zawsze chór „Harmonia” brał udział w radosnych i wesołych wydarzeniach jak np. śluby, lecz niekiedy trzeba było się zmierzyć ze smutnymi faktami, np. 1 lutego 1986 r. był dniem żałoby dla chórzystów, kiedy zmarł długoletni członek i prezes Edward Reszka. Wówczas 4 lutego wszyscy członkowie chóru zebrali się przed domem zmarłego, aby po raz ostatni pożegnać swojego przyjaciela i ze łzami w oczach zaśpiewano smutną pieśń maryjną „Matko Królowo”. 21 września 1986 r. wieś Wilcza w czasie dożynek

gminnych obchodziła również uroczyste 500-lecie istnienia i z tej okazji „Harmonia” przedstawiła wiązanek pieśni ludowych składającą się z 5 utworów z okolic Śląska Górnego. 22 października 1988 r. odbyły się uroczystości związane z obchodami jubileuszu 65-lecia chóru „Harmonia” w świetlicy wiejskiej. Wręczono odznaczenia i dyplomy zasłużonym członkom, a potem odbył się koncert galowy chóru jubilata. W dniu następnym tj. 23 października w kościele parafialnym odbyła się msza święta w intencji członków chóru. Wszystkie te wydarzenia są zapisane w kronikach do końca 1988 r., lecz później niestety ze względów organizacyjnych zaprzestano działalności chóralnej w Wilczy. Ale kontynuację działalności chóru „Harmonia” i tradycji śpiewaczej przejął założony przez członkinie chóru zespół „Wilczanki” i kabaret „Andrusy”, lecz to już inna historia, która pewnie będzie opisana w innym artykule. Jednak nadal z daleka rozbrzmiewa głos „Harmonii” – słychać słabe echo wilczańskich sopranów, tenorów, altów i basów pod dyrygenturą Jerzego Pogockiego.

Cześć pieśni.

Ryszard Pławewski



Dziękuję za pomoc
- Klaudii Sadeckiej,
Walterowi Kałuży.

PATRZ POD NOGI!..... tam mogą być zabytki

Do napisania tego artykułu zainspirowała mnie sytuacja sprzed paru dni, kiedy starszy syn po powrocie z biegania pokazał mi okrągły kawałek metalu z napisami, znaleziony na środku drogi.

Zanim przejdziemy do bliższego opisu znaleziska i późniejszych dociekań, przyznam, że tytuł jest w sumie nieadekwatny. Powinien brzmieć „Patrz dookoła”. Dużo rzeczy na pozór mało interesujących może okazać się intrygującym śladem przeszłości, świadkiem historii naszej małej ojczyzny. Na przykład ściana budynku w centrum Pilchowic, z której odpadający tynk odsłania ślady dawnych wejść i okien, pokazując kolejne etapy przebudowy gasthausu Olexa. Na innym budynku zachował się fragment napisu „Bäckerei” („Piekarnia”) – to jedyny ślad po tej działalności. Przykłady można by mnożyć, ale wróćmy do naszego znaleziska.

Rzeczony okrągły kawałek metalu leżał na leśnej drodze będącej przedłużeniem ulicy Dębowej w Pilchowicach, posiadał „rancik” oraz jakieś napisy. Moje pierwsze skojarzenie: dno łuski do naboju większego kalibru, ale nie pasował nam rodzaj metalu oraz umiejscowienie napisów. Napisy są zatarte i tych po obwodzie nie udało nam się sensownie odczytać, natomiast napis w środku

„GEBR.
NO*LLE
LÜDE*S*HEID”

był śladem, który doprowadził do ustalenia z czym mamy do czynienia. Mieliśmy mnóstwo zabawy z rozszyfrowywaniem zatartych napisów. Następnie z pomocą przyszedł „wujek Google”, któremu wpisywaliśmy różne kombinacje powyższych liter i finalnie udało się ustalić cały napis: „Gebr. Noelle Lüdenscheid” czyli Bracia Noelle z Lüdenscheid.

Poznawszy nazwę, mogliśmy poszukać szczegółowych danych firmy. I tu pierwsze zaskoczenie: zgodnie z informacjami znalezionymi w internecie, firma założona w roku 1814 przestała istnieć po roku 1900 z powodu m.in. wysokich cen materiałów. W innym miejscu znaleźliśmy informację, że fabryka braci Noelle w roku 1910 zatrudniała około 150 pracowników. Oznacza to, że znalezisko naszego biegacza ma co najmniej 110 lat! Firma braci Noelle produkowała tzw. „Britanniametall” czyli przedmioty wykonane z Britanniametall, zwanego również

Britannium czyli stopu cyny, antymonu, miedzi i cynku. Produkowano również przedmioty ze stopu „Neusilber” (nowego srebra, pakfong*) czyli z kolei stopu miedzi, niklu i cynku. Fabryka zajmowała się produkcją sztućców, talerzy, serwisów kawowych, lamp i innych przedmiotów używanych w gospodarstwie domowym i jest wymieniana jako jeden z największych tego rodzaju producentów w ówczesnych Niemczech. Ponadto członkowie rodziny byli aktywnymi uczestnikami życia społecznego Lüdenscheid czyli miasteczka w Północnej Nadrenii – Westfalii, leżącego około 780 kilometrów od Pilchowic, a także fundatorami obiektów służących mieszkańcom, na przykład domu spokojnej starości dla kobiet.

Mając nazwę fabryki bez problemu znaleźliśmy na serwisach aukcyjnych zdjęcia nieuszkodzonych wyrobów, co z kolei pozwoliło ustalić że mamy do czynienia z dnem od kufła lub kubka oraz odczytać napis na „otoku”:

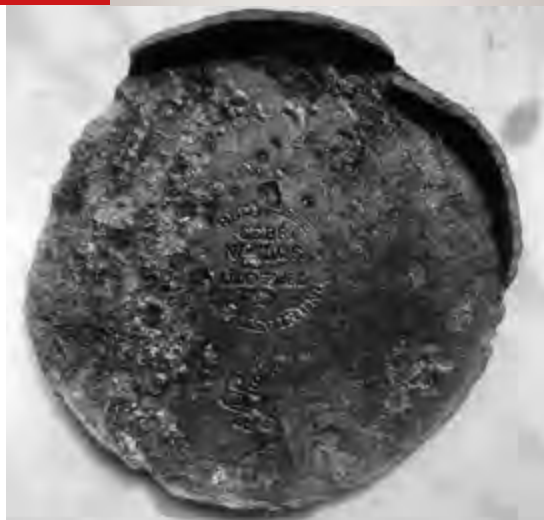
„BLEIFREIE” (nie zawierający ołowiu)
„ZINN LEGIRUNG” (stop cyny)

Do wyjaśnienia pozostaje znaczenie symbolu u dołu, co zajmie zapewne więcej czasu, ale badania trwają. Pewnym tropem mogą być literki „D.R.”, kojarzące nam się z innym symbolem na niemieckich przedmiotach – „D.R.P” czyli „Deutsches Reich Patent”. Podejrzewamy więc, że jest to symbol pochodzenia kraju oraz jakieś oznaczenia cyfrowe. Jakież?

eBay 3 1 3 Zinn 3 Antike Originale vor 1945



4 antike Maßbecher Zinn Gebr. Noelle Lüdenscheid



Z tym pozostawimy chwilowo Szanownych Czytelników i Czytelniczki w niepewności, ale obiecujemy dołożyć starań aby i tą zagadkę rozgryźć.

Niniejszy artykuł, oprócz samego opisu i pochodzenia znaleziska, ma również pokazać jak „śmieć” (bo ktoś to kiedyś wyrzucił, wszak w gospodarstwie domowym nie ma już zastosowania) znaleziony na leśnej drodze może być przedmiotem niemal detektywistycznych poszukiwań. Mieliśmy dobrą, archeologiczną zabawę, a wszystko dzięki spostrzegawczości i ciekawości 12-letniego miłośnika historii.

Krzysztof Waniczek



Źródła:

- http://luedenscheider-zeitbilder.de/1871_1914.php
- <https://www.ebay-kleinanzeigen.de/s-anzeige/gebrueder-noelle-aus-luedenscheid-massbecher-0-5-1900-1920-/2367580601-246-2899>

• zdjęcia z serwisu Ebay

* Jeśli ktoś jest zainteresowany jak wygląda „pakfong” to polecamy wizytę w Muzeum Techniki w Sośnicowicach, gdzie oprócz bogatego zbioru dawnych maszyn można zobaczyć unikalną kolekcję ... gwoździ z różnych krajów i okresów historycznych. Są tam np. brązowe gwoździe ze starożytnej Grecji (!) oraz chińskie, wykonane właśnie z „nowego srebra”.

LODA – HDS NASZYCH PRZODKÓW

Podczas jednego z wieczorów wspominkowych mój rozmówca, który za młodu razem z ojcem i młodszym bratem dorabiał transportując końmi drewno do tartaku, wspominał, że była to bardzo ciężka i wymagająca ogromnej siły praca. Jednak, jak dodał, „kto miał loda tym miał poła roboty”. Co to było ta wspomniana przez niego loda? Sporo czasu zajęło mi znalezienie właściwego tropu i zidentyfikowanie tego zapomnianego dzisiaj urządzenia.

Jak się okazuje nasza śląska loda, analogicznie jak ptok, to kolejny przykład fonetycznej wymiany „a” na „o”, tak więc loda to najzwyczajniej polska lada. W języku niemieckim urządzenie nazywano hebelade (heben – podnosić, laden – ładować), co w tłumaczeniu dosłownym moglibyśmy nazwać podnośnikiem do załadunku. Polska nazwa, jak domniemam, pochodzi od drugiego członu nazwy niemieckiej. Historia tego korzystającego z dobrodziejstwa dźwigni prostej urządzenia sięga XVII wieku, a pierwszych szkiców i opisu już w 1651 dokonał niejaki Daniel Schwenter¹.

Urządzenie było powszechnie używane w przemyśle drzewnym i w leśnictwie. Służyło do załadunku bali drewna na wóz, wówczas najczęściej tzw. rafiok. Lada składała się z dwóch odpowiednio przewierconych desek połączonych razem w jedną belkę, dźwigni oraz dwóch metalowych bolców służących do blokowania dźwigni. Niezbędne były również podpory służące do unieruchomienia i stabilizacji belki głównej. Proces podnoszenia polegał na odpowiednio zsynchronizowanym przekładaniu do kolejnych otworów w kierunku ku górze metalowych sworzni, naprzemiennie z poruszaniem dźwigni, raz w górę i raz do dołu.

W pierwszej kolejności należało jednak rozpoznać wóz, a załadunek rozpocząć od podniesienia drewna od strony wierzchołkowej, po czym wprowadzono pod niego tylną część wozu. Następnie podnoszono cięższą, odziomkową część drewna i ładowano na drugą, tym razem przednią część wozu.

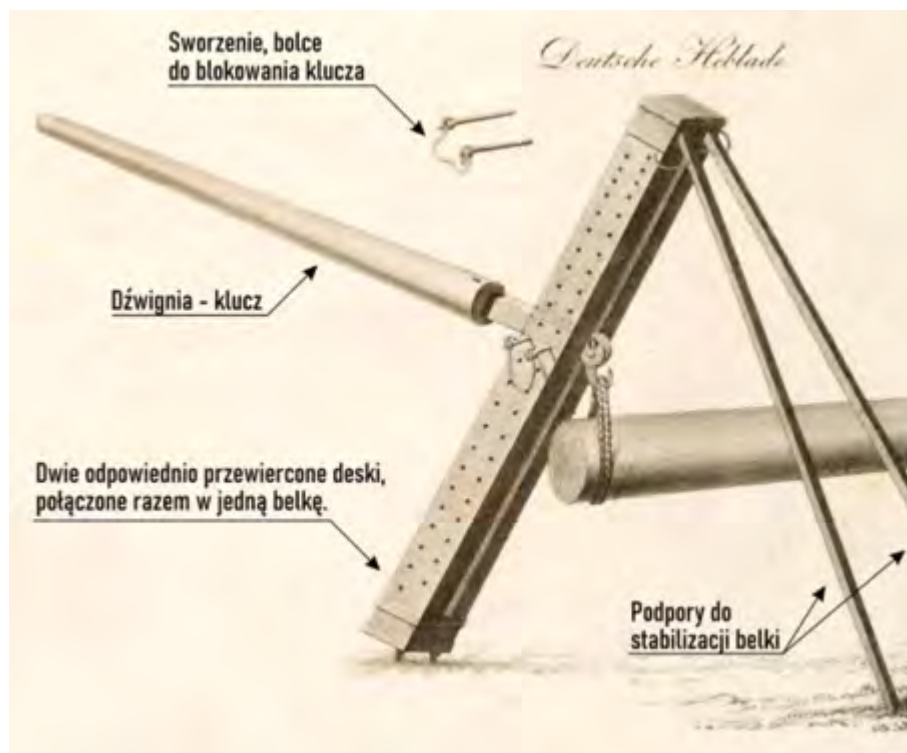


„Ho - ruck!” - Centymetr po centymetrze ogromny ładunek drewna podnoszony jest na wóz”
Załadunek drewna w rudzkich lasach - Der Oberschlesische Wanderer, 1938, Jg. 111, Nr. 57

„Lada - narzędzie używane do załadunku dłużyc na wóz konny. Konstrukcja lada składa się z dwóch okutych blachą i przewierconych desek połączonych w belkę (długości 2,2 m i szerokości 0,15 m), dźwigni – klucza oraz dwóch sworzni służących do blokowania dźwigni. Do załadunku drewna przy użyciu lada

potrzebne były dwa drągi – jeden zabezpieczający urządzenie przed przewróceniem, zakleszczany w wycięciu znajdującym się w górnej części lada, a drugi – podpierający ładowaną sztukę i ułatwiający jej podnoszenie. Po ustawieniu i ustabilizowaniu lada, jeden z końców ładowanej sztuki owijało się

łańcuchem i zaczepiało o drąg podpierający. Drugi koniec łańcucha był blokowany metalowymi sworzniami, które łączyły deski tworzące konstrukcję lada. Pracując dźwignią podnoszono ładunek i przekładano na przemian sworznie do wyżej położonych otworów, tuż pod dźwignią, do czasu uzyskania pożądanej



Fragment ilustracji technicznej dostosowanej na potrzeby artykułu zawierającej szkic „Deutsche Hebelade”, ok 1890 r.



wysokości. Choć współcześnie do załadunku drewna wykorzystuje się maszyny samoładownicze, w niektórych miejscach kraju nadal korzysta się z lada.”²

Tomasz Polanecki

- 1 Handbuch zur Geschichte der Naturwissenschaften und der Technik, Prof. Dr. Ludwig Darmstaedter, Springer Verlag, 1908, Seite 171.
- 2 Kazimierz Czereyski. Ładowanie drewna. Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1951

„SOBOTA Z RODZINĄ”



kontynuacja cyklu rodzinnych wycieczek

W związku z dużym sukcesem zeszłorocznego projektu „Sobota z Rodziną” postanowiliśmy kontynuować cykl rodzinnych wycieczek.

Pierwszy wyjazd już za nami. 22 kwietnia br. wybraliśmy się do Wapienicy, skąd weszliśmy na Błatnią. Pogoda była iście wiosenna, słoneczna, bezwietrzna i bardzo przyjemna. Podczas kolejnych wycieczek planujemy: Skrzyczne, Jurę Krakowsko-Częstochowską – tam Górę Zborów i Jaskinię Głęboką, wschód słońca na Babiej Górze, Hrobaczą Łąkę i Jarmark Bożonarodzeniowy w Ołomuńcu.

A na szczytach odpoczywamy, smażymy kiełbaski, podziwiamy widoki i cieszymy się z bycia w gronie najbliższych.

Projekt profilaktycznego cyklu wycieczek dla dzieci, młodzieży i ich rodziców realizowany jest wspólnie z Gminną Komisją Rozwiązywania Problemów Alkoholowych.

Wyjazd: z Centrum przesiadkowego w Wilczy, godz. 8.00.

Powrót: ok. godz. 18.00.

Zapisy i bliższe informacje: 503-978-654

Monika Kustra-Polak
GOK Pilchowice



KONCERT „WIOSENNIE, PO IRLANDZKU”

Za nami kolejne rodzinne, muzyczne, radosne spotkanie podczas koncertu „Wiosennie, po irlandzku” z cyklu „Maluchy w krainie dźwięków”.

Koncert poprowadziła, jak zawsze - Dorota Banaś - skrzypaczka, wokalistka, pedagog, animatorka kultury doświadczona w pracy z dziećmi, która do współpracy zaprasza muzyków grających na różnych instrumentach. Ta muzyczna propozycja skierowana była do rodzin z niemowlętami i maluszkami do 6 roku życia.

Koncerty gordonowskie (nazwa pochodzi od prof. Edwina E. Gordona – muzyka, pedagoga i psychologa) łączą elementy zajęć i zabaw umuzykalniających, ruchowych i teatralnych. Całość odbywa się w bezpiecznym dla dzieci otoczeniu w swobodnej, prawie piknikowej atmosferze – na kolorowych matach i kocykach.

Điękujemy, że byliście z nami! I już dzisiaj zapraszamy na letnio-wakacyjny plenerowy koncert, który odbędzie się pod koniec czerwca.

Monika Kustra-Polak
GOK Pilchowice



„MŁODZIEŻ DZIECIOM”

nowy projekt
Gminnego Ośrodka Kultury
w Pilchowicach



Z początkiem kwietnia ruszyliśmy z nowym przedsięwzięciem, skierowanym do młodzieży. Nasze poprzednie projekty, które realizowaliśmy w ramach Programu Równać Szanse, cieszyły się dużym zainteresowaniem ze strony młodych ludzi, a że Ci młodzi ludzie – dorastają, rozpoczynają naukę w szkołach średnich, idą na studia, zaczynają pracę zawodową – mamy zapotrzebowanie na kolejnych wolontariuszy i animatorów. Co ciekawe – Ci nowi uczestnicy sami się do nas zgłosili z chęcią wspólnych działań. Niektórzy już w zeszłym roku pomagali nam przy różnych okazjach, niektórzy pojawili się u nas po raz pierwszy.



Ten projekt jest nietypowy, bowiem jego koordynatorami jest dwójka młodych ludzi, która lata temu zaczynała z nami współpracę, właśnie w młodzieżowym projekcie wolontariackim. Paulina Przysiężny i Karol Wiciok, bo o nich mowa, już od zeszłego roku organizują różnego typu animacje i działania społeczno-kulturalne. Z racji tego, że sami przeszli cykl szkoleń i mają już bogate doświadczenie – dzisiaj sami szkolą młodych ludzi, przydzielają im zadania, czuwają nad całością działań animacyjnych.

Punktem kulminacyjnym naszego projektu będą animacje podczas ostatniego weekendu maja. Odbędzie się wtedy w pilchowskim parku dwie imprezy - 27 maja - Bieg Damrota, a 28 maja - Gminny Dzień Dziecka. Naszych animatorów będziecie mogli również zobaczyć m.in. podczas rodzinnych festynów we wszystkich sołectwach gminy, wakacyjnych spotkań pod chmurką oraz podczas Gminnych Dożynek.

Możemy być dumni z tak zaangażowanej, chętnej do wszelkiego działań młodzieży! Umiejętności zdobyte w trakcie takich przedsięwzięć nie tylko „dodadzą” punktów na świadectwach szkolnych, wzbogacą ich CV, ale przede wszystkim usprawnią ich kompetencje społeczne, tak niezbędne w dzisiejszych czasach.

Monika Kustra-Polak
GOK Pilchowice



Z DAWNEJ PRASY

O KOLEJCE WĄSKOTOROWEJ

Gliwice. Kolej trzeciorzędna z Gliwic na Rudy do Raciborza ma iść następującym torem: Z Gliwic do Trynku, ztamtąd do Szenwaldu, przez Nieborowice, Pilchowice, Stanice do Rud. Dworce staną w Trynku, Szenwaldzie, Nieborowicach, Birawskim młynie, Pilchowicach, Stanicach, Rudach.

Katolik
1896 rok
nr 29

Nieborowice. Pewien człowiek z dworu miał jechać do Zabrza po węgiel, ale ktoś go skusił do szynkowni, gdzie pieniądze przepił i uciekł. Za to osądził go sąd na rok więzienia. A tu kobieta z czworga drobnymi dziećmi bez dachu i bez chleba pozostała. Jedno dziecko zabrali rodzice — ale ona z trojgiem dzieci była w rozpacz. Nie wiedziała, co robić, gdyż nie miała gdzie mieszkać i co jeść. Landrat podobno nakazał, że państwo miało jej płacić 15 marek miesięcznie, ale inspektor podobno dotąd nie płacił, gdyż mówi, że ma robić. Jak tu robić, skoro dziecko przy piersi! W rozpacz chciała się życia pozbawić na kolejce, ale ją odprowadzono z toru, aby ją kolejka nie przejechała. Pewna kobieta dała jej trochę kawy i chleba — a tymczasem przechodzący właściciel dóbr nakazał dać jej pomieszknięcie. Taką to biedę gorzałka spowodowała na rodzinie.

Dziennik Śląski
1900 rok
numer 3

Markowice — Gliwice. Kolej wąskotorowa jaką budują z Gliwic do Raciborza została już ukończona i oddana do publicznego użytku na przestrzeni z Gliwic do Markowic. Stacje, na których można wjechać i wyjechać, są następujące: Gliwice-Trynek, Saywald, droga Knurowska, Nieborowice, Pilchowice, Stanice, Rudy, Symocice, Mała Nędra, Babice i Markowice. Jeżdżą z Gliwic do Rud co najmniej pięć razy pociąg, mianowicie wyjeżdżają z Gliwic o godz. 4 25 — 7,07 przed południem i o godz. 2 08 — 5 08 — 8 46 po południu, z Rud do Gliwic wyjeżdżają pociągi o godz. 2 55 — 7,48 — 11,57 przed połud. i o godz. 2 50 — 8 38 po południu. Oprócz tego w dni świąteczne oraz niedziele i dni targów gliwickich wyjeżdża z Rud do Gliwic pociąg o godz. 8 rano, a z powrotem wyjeżdża z Gliwic o godz. 10,52 przed południem. — Z Rud do Markowic jeżdżą dwa pociągi: o godz. 8,15 rano i 6,16 wieczorem; z Markowic do Rud również dwa pociągi: o godz. 10,57 rano i 1,51 po południu. Oprócz tego w święta i niedziele jeżdżą jeszcze jeden pociąg z Rud do Markowic o godz. 9,53 wieczorem, i dwa z Markowic do Rud o godz. 8 47 rano i 7,35 wieczorem.

Nowiny Raciborskie
1902 rok
numer 14

Wypadek kolejowy

na Śląsku Opolskim

W sobotę po południu doszło do katastrofy kolejowej na terenie Śląska Opolskiego. Wypadek zdarzył się na linii kolejki wąskotorowej Gliwice — Rudy — Raciborz.

Miedzy przystankami Nieborowice i Pilchowice doszło do zderzenia między

wolno jadącą lokomotywą i pociągiem, wiozącym około tysiąc podróżnych. Wskutek zderzenia zostało rannych 11 osób, w tym dwie ciężko. Cztery osoby umieszczono w szpitalu.

Przyczyna wypadku była zapewne niedokładność służby ruchu.

Polonia
1938 rok
nr 15

Apteka św. Barbary

- Pilchowice, ul. Dworcowa 22
pon.-pt. 8.00-19.00, sob. 8.00-13.00
tel. 32 235-65-80
- Punkt Apteczny: Wilcza, ul. K. Miarki 123
pon.-pt. 8.00-16.00, sob. 8.00-12.00
tel. 32 239-72-20

KAWIARNIA • CUKIERNIA



LODY - własnej roboty



Pilchowiec
ul.Damrota 1
577-526-909

Wilcza
ul.Miarki 123
NOWY PUNKT!!!

Žernica
ul. Leopolda Miki 6
577-863-101

Książenice
ul. ks.Pojdy 91
531-004-125

Knurów
ul. Kap. Wojskowych 17a
535-550-589

Szczygłowie
ul. Aleja Piastów 8C
534-429-009



www.cukiernia-surdel.pl



PROGNOSTIC

**PRZYCHODNIA SPECJALISTYCZNA
PROGNOSTIC**

Knurów ul. Koziółka 8, tel. 32 236-30-10

ZAPRASZAMY NA KONSULTACJE LEKARSKIE U SPECJALISTÓW:

- kardiolog
- ortopeda
- diabetolog
- endokrynolog
- chirurg
- gastrolog
- ginekolog
- dermatolog
- hematolog
- neurolog
- psychiatra
- psycholog
- fizjoterapeuta
- pulmonolog
- reumatolog
- stomatolog
- radiolog
- urolog

USG • RTG • EMG • TESTY WYSIŁKOWE



SPORTOWA

GMINA PILCHOWICE

KUŹNIA NIEBOROWSKA - LEBOSZOWICE - NIEBOROWICE - PILCHOWICE - STANICA - WILCZA - ŻERNICA

sport.pilchowice.pl facebook.com/sportowagminapilchowice



Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach

www.gok.pilchowiec.pl



Co tam u nas slychať

gracia (Mora, 2004).



Journal of Interpersonal Violence 26(10) 1999-2014
DOI: 10.1177/0886260511418811
© The Author(s) 2011
Reprints and permissions: sagepub.com/journalsPermissions.nav
DOI: 10.1177/0886260511418811
http://jiv.sagepub.com
SAGE



MARKET BUDOWLANY METALCO

MARKET BUDOWLANY:

- o materiały i akcesoria budowlane, elektronarzędzia i narzędzia,
 - o art. BHP, farby, MIESZALNIK FARB, narzędzia malarskie,
 - o system zamocowań, systemy ogrodzeniowe
- ## DZIAŁ OGRÓD:
- o nasiona, nawozy, ziemia, torfy, kory, narzędzia ogrodnicze, węże,
 - o złączki, zraszacze, pistolety, agrowłóknina,
 - o środki do zwalczania gryzoni i owadów



Mikołowski Bank Spółdzielczy
BANKOMBS
Mój Bank Spółdzielczy

EKO KREDYT GOTÓWKOWY

- o Atrakcyjne oprocentowanie
- o Niska prowizja
- o Okres kredytowania aż do 96 miesięcy
- o Brak ukrytych kosztów

RRSO wynosi 11,43 % na podstawie przykładu reprezentatywnego:
Kwota kredytu 15.000,00 zł, oprocentowanie zmienne 7,20 % w stosunku rocznym, kredyt spłacany w 36 miesięcznych równych ratach (35 równych rat w kwocie 464,58 zł i ostatnia rata wyrównawcza 466,10 zł). Prowizja za udzielenie wynosi 786,67 zł- płatna w dniu udzielenia. Całkowity koszt kredytu wyniesie 2.513,07 zł. Całkowita kwota do zapłaty wyniesie 17.513,07 zł. Stan na dzień 31-03-2021 r.



INTERNET W GMINIE PILCHOWICE

www.alkom.info



ŚWIATŁOWÓD



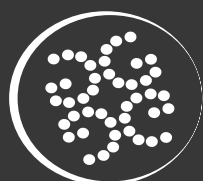
TELEWIZJA

Od ponad 20 lat tworzymy Internet w Gminie Pilchowice!

Więcej informacji:

www.alkom.info | umowy@alkom.info | 507-178-546

44-145 Pilchowice, ul. Rynek 27



gratisownia.pl

gadżety reklamowe dla firm

O ŻYWIAMY BIZNES

15latGratisownia.pl

Porcelana • Szkło • Dekoracje



RAFBOL BRW Wolny Sp. J.
44-144 Żernica, ul. Gliwicka 1
tel: 32 239 77 77

GODZINY OTWARCIA:

pn: 9:30 - 17:00
wt-pt: 9:00 - 17:00
sb: 9:00 - 13:00

Zapraszamy!

  @rafbol_1990



PILCHOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNALNE

www.ppk.pilchowice.pl